Nr. 141. Lwów — Sobota dnia 21 Czerwca. Rok 1902.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w Lwowie i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer pojedynczy we Lwowie . . . 8 h.
na prowincyi . . . 10 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, spisy gości i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sobolewskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 6 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . 60 h.

Dziś: św. Alojzego Gonz. | Teodora Wodza
Jutro: E. 5 po S. Paulina | Cyryla, Tekli
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca o g. 4 m. 5; Zachód „ „ 7 m. 58
Długość dnia godzin 15 minut 41. Przybyło dnia od wczoraj 0 min.

Z powodu zbliżającego się drugiego półrocza, czas odnowić przedpłatę.
Wynosi ona na prowincyi:

Miesięcznie	2 K.	20 h.
Kwartalnie	6 „	60 „
Półrocznie	13 „	20 „
Rocznie	26 „	40 „

Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Administracya Przeglądu.

Przemysłowa sytuacya.

Na rynkach pieniężnych widać pewne ożywienie, wywołane nadzieją, że niebawem przeminie zastój przemysłowy i po długiej martwocie znowu ruch się zacznie; kursa papierów zwolna się podnoszą, kapitaliści poczynają układać spekulacyjne plany. Zakończona wojna boerska, powszechna cisza w świecie politycznym, zupełna pewność, że w układzie mocarstw nie zajdzie żadna zmiana i że celne stosunki nie będą nadwerężone aż do zawarcia nowych traktatów handlowych, — to wszystko napełnia kapitalistów radosną nadzieją, że wkrótce do przemysłu, a więc i na giełdy wstąpi dawne życie. To oczekiwanie kapitalistów udziela się publiczności, która też, wprawdzie ostrożnie i z wielką jeszcze nieufnością, ale już zaczyna nabywać przemysłowe papiery. Lecz we wszystkiem, w czem wielki ogół bierze udział, zawsze trzeba uwzględnić wpływ nader silnego czynnika, jakim jest psychologia tłumu. Skoro tylko oczekiwany wypadek zwłóczy swe nadejście, wnet tłum zaczyna się niepokoić, tracić wiarę, przypuszczać czyjś podstęp, a zaraz potem rzuca się na oślep do odwrotu, sam w sobie wywołuje panikę i sam na niej traci. Te straty bywają czasami tak wielkie, że równają się klęsce i rzeczywiście są dla dużej grupy niezamożnych, w których ludzie łatwo się porywają na spekulacye dla sporych zysków i bardzo łatwo się przerażają. Dlatego ważną jest rzeczą poznać, czy naprawdę są niewzruszone podstawy do mniemania, że martwota w świecie przemysłowym już się kończy. Wątpi o tem wielu poważnych ekonomistów, jak francuski Leroy Beaulieu, niemiecki Schmoller, włoski Nitti i inni. Z poglądami ich uważamy za konieczne zaznajomić czytelników.

Wszyscy oni wychodzą z założenia, że nie obfitość pieniędzy, lecz obfitość inwestycyi wytwarza ruch przemysłowy i tworzy nowe bogactwa, a więc powiększa cenę wszystkich wartości. Z tego zaś wynika, że wojna boerska i wyprawa do Chin tylko bardzo mało się przyczyniły do wytworzenia zastoju, głównie zaś nastał on wskutek tego, że zmniejszyła się praca, tworząca nowe rzeczy, które niełatwo dają jakiś dochód, ale oprócz tego zmniejszają się i otwierają nowe źródła zarobku. Formułą ekonomiczną tak się to wyraża: „kapitał swobodny, czyli pieniądz zaoszczędzony, powinien ciągle się zmieniać w kapitał zakładowy, czyli w nowe rzeczy". Skoro nie powstają te nowe rzeczy, pochłaniające gotówkę, wartość jej maleje i staje się ona lękliwą, wskutek czego sam musi być zastój przemysłowy nawet wtedy, gdy nie wywołują go inne przyczyny. Teraz więcej jest swobodnego kapitału, czyli po prostu wolnej gotówki, niż tworzymy rzeczy, które ją pochłaniają. Co pewien czas państwa i banki płacą kupony od swych papierów, następnie więc peryodycznie ogromny przypływ pieniędzy; oszczędności pozostałe z przedsiębiorstw i pożyczkowe, lokowane na hipotece państw i spółek akcyjnych, zalewa nas pieniędzmi, których nie ma jak ulokować, bo nabudowano już fabryk więcej niż potrzeba, a portów, kolei, okrętów handlowych i t. d. tyle, co potrzeba. Wprawdzie tu i ówdzie brakuje tych budowli, więc te braki są uzupełniane, ale one nie mogą pochłonąć wszystkiej wolnej gotówki, a zatem nie odbywa się zdrowa zamiana kapitału swobodnego w kapitał zakładowy, w te urządzenia, które tworzą rzeczową kulturę kraju. Można wprawdzie wymyśleć mnóstwo nowych a wielkich przedsięwzięć, któreby pochłonęły ową gotówkę; można naprzykład nawodnić Saharę, przez Francyę przekopać kanał łączący Atlantyk z morzem Śródziemnem i t. d., ale przeszkadza temu pewien powszechny konserwatyzm na punkcie pieniężnym, konserwatyzm, któremu hołdują nawet bardzo jaskrawi radykaliści, to znaczy, że wszyscy chcą mieć procent, do którego nawykli. W ostateczności ustąpią jakiś ułamek procentu, ale wolą zamknąć pieniądze w kasie, aniżeli dać je na procent niebywale mały lub na przedsięwzięcie, o którem nie wiadomo, czy się opłaci. Zaryzykować ustrój społeczny, byt kraju lub państwa, na to tłum się zgodzi, ale zaryzykować własnych pieniędzy nikt w tym samym tłumie nie chce, albo przynajmniej niewielu.

Ponieważ nie ma wielkich przedsięwzięć, pochłaniających kapitał swobodny, przeto nie ma odbytu na rzeczy potrzebne przy wykonywaniu owych robót, a więc na rudy, drzewo budowlane, kamień, cegłę, maszyny, narzędzia, wozy, konie i wreszcie na pracę fizyczną i umysłową. Zastój jest powszechny w fabrykach, kopalniach, tartakach, w biurach technicznych i wśród robotników. Pod tym zaś względem nic teraz nie zapowiada rychłej zmiany na lepsze, zatem trudno się spodziewać prędkiego ożywienia się przemysłu. Stagnacya w nim zaczęła się w r. 1899-ym, a od tego czasu kupony przysporzyły ogromnie dużo swobodnego kapitału, zatem teraz trudniej wytworzyć ruch, niż przed trzema laty. Tu ekonomiści czynią uwagę, że wielkie zadłużenie się państw, płacących olbrzymie kapitały tytułem procentów ustalanych na lat wiele, znakomicie się przyczynia do zastoju w ruchu przemysłowym. Gdyby państwa się nie zadłużały, fluktuacya stopy procentowej odbywałaby się ustawicznie, a nie skokami, nie w peryodach od konwersyi do konwersyi; z drugiej zaś strony swobodny kapitał wciąż szukałby przedsięwzięć, przetwarzających gotówkę w nowe kulturne rzeczy.

Ale oprócz tego jeszcze inna okoliczność każe wątpić o prędkiem ustąpieniu martwoty przemysłowej. Stany Zjednoczone, zamknąwszy się od europejskiej konkurencyi taryfą Mac-Kinleya, rozwinęły u siebie szalony ruch przemysłowy; wyrobami jego nasyciły już całe swe terytoryum i nowe swe kolonie, poczem spostrzegły, że ruch słabnie, więc dla podtrzymania go poczęto tam tworzyć olbrzymie syndykaty, które pozwalają produkować towary możliwie najtaniej; po jakimś czasie i to się okazało niewystarczającem, więc postanowiono owładnąć środkami transportowymi, zgarnięto tedy pod swój zarząd parowce transatlantyckie spółek niemieckich i angielskich, aby na nich przedewszystkiem rozwozić własne towary. To wytworzy niezmiernie przygniatającą naszych przemysłowców konkurencyę amerykańską. Jednocześnie Anglia, która podczas 32-miesięcznej wojny boerskiej wydała na nią 225 milionów funtów szterlingów i o tyle osłabiła swój zasób pieniężny, zechce teraz się odbić, więc już stanowczo wchodzi na drogę powrotu do systemu celnego, a musi to uczynić jeszcze ze względu na swe imperyalistyczne zamiary, na potrzebę stworzenia wielkobrytańskiego obszaru celnego. Przemysł niemiecki i belgijski jeszcze się ratował rynkiem angielskim, teraz zaś zacznie go tracić.

Z tych oto powodów lepiej jest nie liczyć na prędkie już ustąpienie zastoju przemysłowego. Sytuacya będzie się poprawiała bardzo powoli. Żeby przyśpieszyć naprawę stosunków i dać robotnikom zarobek, radzą ekonomiści przedsięwzięcie olbrzymich robót kosztem państw, aby minimalne oprocentowanie wydanych kapitałów prywatnych było poręczone przez państwowe skarby. Leroy Beaulieu radzi przystąpić do budowy kanału morskiego z Bordeaux do Narbonny, a Schmoller zaleca budowę kanału poprzek Niemiec z Renu do Łaby, a z niej do Odry, oraz różne inwestycye miejskie.

Takich robót ogromnie potrzebuje nasz kraj zarówno z powodu zastoju ekonomicznego, jak ze względów społecznych. U nas one byłyby nietylko ratunkiem od stagnacyi przemysłowej, ale wprost są koniecznością społeczną i kulturalną. Kanał wodny poprzek Galicyi i uzdrowienie miast — to są roboty, które się sowicie opłacą. Dlatego chętnie przytoczyliśmy argumenty ekonomistów, dowodzących, że takie przedsięwzięcia zruszą przemysł z martwego punktu.

Dziwny wniosek.

Odnowiony parlament francuski odrazu przystąpił do wykonania jednego z postulatów radykalnych, mianowicie do skrócenia czasu służby pod karabinem. Projekt służby dwuletniej, nie zaś — jak chcą radykaliści — jednorocznej, wniesiono najpierw do senatu. Uczyniono to dlatego, że senat mniej jest radykalny od Izby deputowanych, a zatem łatwiej, niż ona, przyjmie przedłożenie ministra wojny, a potem już będzie musiał obstawać przy swej uchwale, wskutek czego deputowanym pozostanie albo się zgodzić na skrócenie służby wojskowej tylko z lat trzech na dwa, albo też zupełnie się wyrzec reformy. Byłoby niezawodnie inaczej, gdyby minister wojny najpierw wniósł swój projekt do Izby deputowanych; w niej z pewnością przeszłaby poprawka, że służba pod karabinem powinna trwać tylko rok i potem już senat mógłby pofolgować swym radykalnym skłonnościom. Podobno jednak jest klauzula w wojennej konwencyi francusko-rosyjskiej, podług której Francya jest obowiązana utrzymać swe wojsko na wysokości armii, a nie milicyi. Dlatego właśnie rząd, unikając niespodzianek, jakie mogliby mu sprawić radykaliści, wniósł swój projekt najpierw do senatu.

Ale w nim spotkała go inna niespodzianka. Senator Berenger przeprowadził w komisyi następujący dodatkowy paragraf: „Wszyscy Francuzi w wieku popisowym, skazani przez sądy za złodziejstwo, oszustwo, rabunek i t. d. na więzienie, mogą po wysłuchaniu wyroku i przyjęciu go oświadczyć, że zamiast siedzieć w więzieniu, wolą służyć w korpusie afrykańskim, a to ich życzenie musi być spełnione. Również wszyscy inni więźniowie, skazani za cokolwiekbądź, choćby za morderstwo, mogą prosić władzę więzienną o przeniesienie ich do pułków afrykańskich, a jeśli władza uzna to za możliwe, natenczas taki żołnierz służy tyle lat, ileby musiał odsiedzieć w więzieniu, wszelako za sprawność i karność może mu być darowana kara po wysłużeniu lat dwóch".

Wniosek ten jest dziwnym z dwóch powodów. Najpierw więc dlatego, że ze służby zaszczytnej, jaką jest wojskowa, czyni ją jakąś karną, a więc poniża w oczach narodu. Przy takiej praktyce wytworzy się wyobrażenie, że co żołnierz, to złodziej, oszust, albo rabuś. Następnie zaś dziwnym jest ten wniosek dlatego, że do pojęć jurydycznych wprowadza nową zasadę. Oto, osądzony przestępca sam sobie wybiera karę, oczywiście lżejszą i naturalnie niehańbiącą. Tak się w rozbrykanej moralnie republice zmieniają poglądy na zadania sprawiedliwości!

Komisya senatu przyjęła poprawkę Berengera. Jeżeli rząd nie zdoła obalić jej w pełnej Izbie, to będzie zrobiony ogromny wyłom w traktowaniu francuskich przestępców.

Elektroid p. Rychnowskiego.

Już niejednokrotnie notowaliśmy, że p. Rychnowski wykrył przypadkowo jakiś prąd, który nazwał elektroidem i który, według niego, zmienić musi najbardziej podstawowe teorye fizyki. Elektroid jego jest to tajemnicza materya, która ma być przyczyną zjawisk nietylko elektrycznych, ale wszystkich prawie objawów w świecie fizycznym, a nawet organicznym. Onegdaj p. Rychnowski na wystawie Towarzystwa politechnicznego wobec nader licznego grona słuchaczy wygłosił odczyt o swojem odkryciu.

P. Rychnowski zaczął od najogólniejszych pojęć teoretycznych. Rozwinął mianowicie swoje poglądy na siłę i materyę. Materyę określa prelegent jako kawał przestrzeni, odgraniczony w ten sposób od reszty świata, że ściany jego stawiają opór sile, działającej na nie z zewnątrz. Gdyby opór ten był zupełny, t. zn. gdyby żadna siła nie mogła dostać się do wnętrza owej przestrzeni, wtedy mielibyśmy materyę absolutną. Takiej prawdopodobnie na ziemi nie ma — chyba możnaby powiedzieć, że nowo odkryte metale świecące przynajmniej dla sił, jakie spotykamy na ziemi, przedstawiają się jako materya absolutna, gdyż odrzucają wszelkie działające na nie siły — a to odrzucanie, według teoryi p. Rychnowskiego, objawia się właśnie w formie światła.

O sile p. Rychnowski takie daje wyjaśnienie: Siła przedstawia się nam w formie promieni, podobnych do promieni świetlnych, tylko że są niewidzialne i zimne. Promienie te składają się z małych kulek materyalnych, które z wielką chyżością się poruszają w linii prostej. Gdy takie promienie natrafiają na jakieś ciało, wprawiają je w ruch rotacyjny i wywołują w niem zjawiska ciepła i magnetyzmu. Jeśli zostaną wskutek oporu materyi odrzucone, poczynają drgać i wówczas działają na nasz zmysł wzroku jako światło. Gdy owe kulki tracą swą chyżość, wytwarzają rodzaj atmosfery naokoło owego ciała, i wywołują zjawiska elektryczne. Komórkę organiczną pojmuje prelegent jako mały rezerwoar, przyjmujący energię od tych promieni siłowych i przerabiający ją na rozmaite objawy życia organicznego.

Następnie opisał p. Rychnowski, jak doszedł do swego odkrycia. Oto jeszcze w r. 1878, wróciwszy z wystawy paryskiej, zaczął pierwszy u nas konstruować rozmaite aparaty elektrotechniczne i ulepszał je własnymi pomysłami.

Z prac jego wówczas się naśmiewano, aż za wstawieniem się p. Hochbergera i prof. Gostkowskiego powierzono prelegentowi instalacyę oświetlenia elektrycznego w sali budującego się właśnie gmachu sejmowego. Była to pierwsza w Austryi sala parlamentarna, oświetlona elektrycznie. Jeszcze Hausner zwalczał ten projekt i wyraził w rozmowie z p. Gostkowskim obawę, że elektryczne światło źle podziała na wymowę posłów. P. Rychnowski skonstruował do tego celu jakąś ulepszoną maszynę dynamo-elektryczną. Podczas prób, które wykonywał w nocy, gdyż w dzień na nie nie pozwalano, razu pewnego prąd motoru doznał z jakiejś przyczyny przerwy, i wówczas zauważył p. Rychnowski dziwne zjawisko świetlne. Oto w przyległej ubikacyi, oddzielonej murem o grubości metra, w chwili przerwania prądu zajaśniały jakieś kulki zielonawo-niebieskie. Zainteresowany ogromnie tem zjawiskiem, skonstruował p. Rychnowski osobny aparat do bardzo szybkiego przerywania prądów elektrycznych i po wielu mozolnych doświadczeniach udało mu się uzyskać większą liczbę takich kulek świecących, które okazały się materyalnemi kulkami.

Gdy po raz pierwszy zebrał pewną liczbę takich kulek, świecących podobnie jak niebo gwiaździste, w fantazyi prelegenta powstało przypuszczenie, że odkrył może coś, co mogłoby wyjaśnić istotę wszelkich zjawisk w świecie materyalnym. Począł tedy czynić najrozmaitsze doświadczenia i przekonał się o iście cudownem działaniu tej materyi, którą nazwał elektroidem. I tak jeżeli poddaje promieniowaniu, wydobywającemu się z jego aparatu, rośliny, wówczas przyśpiesza ogromnie rozwój wegetacyi. Kwiaty poczynają wydzielać odurzający aromat. Kule poczynają wirować, powietrze nabiera dziwnej jakiejś świeżości. Także na organizm ludzki działanie jest według doświadczeń prelegenta nadzwyczajne. Owo promieniowanie przyśpiesza akcyę serca i przemianę materyi i działa nadzwyczaj leczniczo, zwłaszcza w razie chorób nerwowych. Prelegent w wielu wypadkach uzyskał zdumiewające rezultaty — cóż kiedy znalazł się przepis ustawy, który mu zabronił wykonywania tego leczenia.

Podobne kulki, jakie wytwarza w swym aparacie p. Rychnowski, uzyskał przed wielu laty sławny fizyk francuski Gaston Plantée, ale nie mógł ich dokładnie zbadać, bo nie udało mu się doświadczenia tego powtórzyć i po raz drugi otrzymać owych kulek. Prelegentowi udało się to wskutek znacznego postępu, jaki od owego czasu poczyniła elektrotechnika. Także w naturze takie kule się wytwarzają; znane są one pod nazwą kul błyskawicznych, „Blitzkugeln". Są one bardzo wielkie, gdyż siła promieniowania słońca i odpromieniowania ziemi oczywiście działa w całkiem innych rozmiarach, jak aparat prelegenta. Prelegent opowiada, że zdarzały się takie wypadki, iż kule owe błyskawiczne spadały do chaty chłopskiej i leżały spokojnie, póki chłop nogą ich się nie dotknął. Wówczas pękały one i eksplodowały i zabijały chłopa; mówiono wtedy, że piorun chłopa zabił. Podobnież kulki p. Rychnowskiego można położyć sobie na dłoni, są one zupełnie nieszkodliwe. Dopiero, gdy wskutek ciśnienia rozpadają się na drobniejsze kulki, następuje eksplozya i to silniejsza niż wszelka inna eksplozya. Kulki takie, pozostawione same sobie, ulatniają się po pewnym czasie przez promieniowanie. Takie promieniowanie odbywa się ciągle na ziemi i jest przyczyną wszelkich na niej objawów.

Aparatu swego, który ten elektroid wytwarza, prelegent nie opisał, gdyż strzeże na razie tajemnicy swego wynalazku.

Po skończonym odczycie p. Rychnowski z wszelką gotowością udzielał ciekawym dalszych wyjaśnień i komunikował im swe poglądy na rozmaite kwestye. Tak np. wyraził przekonanie, że słońce nie jest źródłem tych promieni, które na ziemię wysyła, lecz że otrzymuje je od innego ciała niebieskiego, że więc jest planetą, tak jak ziemia. A ponieważ promienie siłowe są zimne i dopiero w zetknięciu się z ciałami wytwarzają zjawisko ciepła, przeto słońce wcale nie znajduje się w stanie rozżarzonym i mogą na niem znajdować się istoty żyjące. Teoryę, że słońce otrzymuje promienie od innego większego ciała niebieskiego, tak uzasadnia p. Rychnowski. Jeżeli ciało jakieś wysyła promienie siłowe, i te promienie napotykają na drugie ciało, to to drugie ciało pocznie wirować naokoło pierwszego w linii kolistej, nie zaś eliptycznej. Jednak ziemia obraca się naokoło słońca w elipsie. Pochodzi to stąd, że promienie nie wychodzą pierwotnie ze słońca, lecz że słońce je otrzymuje, a te promienie zanim padają na słońce, działają również i na ziemię i zmieniają koło jej obrotu w elipsę.

Opisywał też p. Rychnowski przeróżne eksperymenta, jakie robił z elektroidem w swej pracowni, oraz liczne doświadczenia lecznicze. Tak np. opowiadał, że pewien pan, cierpiący na *ischias*, przyszedł do niego w celach kuracyjnych. P. Rychnowski mógł go tylko raz je-

1)

Feljeton literacki.

Ignacy Matuszewski. Słowacki i nowa sztuka (Modernizm). Twórczość Słowackiego w świetle poglądów estetyki nowoczesnej. Studyum krytyczno-porównawcze. Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa. Kraków. Gebethner i Spółka 1902.

Książka ta — jak słusznie zauważono — wyszła w samą porę. Bo jak niegdyś, temu lat dwadzieścia kilka, mówili wszyscy o pozytywiźmie, a niewielu ze zwolenników nowego prądu zdawało sobie dokładnie sprawę z tego, czem jest właściwie ów pozytywizm; tak i dziś rozprawiamy wszyscy o moderniźmie i znów niewielu z pomiędzy adeptów nowej sztuki wie naprawdę, czego właściwie chce, dokąd dąży ów modernizm.

Od kilku lat na polu naszej umysłowości poczęły ukazywać się zjawiska bądź już dawno niewidywane, bądź dotychczas wcale nieznane.

Dawno niewidzianemi są utwory poetyckie, które w takiej obfitości zabieliły się i zaróżowiły na zagonach naszej prasy peryodycznej, jak pierwiosnki w początkach kwietnia. Utwory te odznaczają się niekiedy bardzo pięknym, zwykle bardzo wyszukanym językiem, niespodziewanemi zestawieniami wyrazów, wielką żywością uczuć i — mglistą treścią.

Za wierszami przyszła — proza poetycka, posiadająca mniej więcej te same właściwości, a w prozie ukazały się rozmaite wyznania wiary i medytacye filozoficzne, gęsto obsiane takiemi wyrazami, jak: prabyt, zaświatowość, nadczłowiek, naga dusza itp.

Wśród tej osobliwej roślinności trafiały się rzeczy dziwnie śpiewne, choć niekoniecznie jasne:

„Na wodę legł różowy cień i rozleniwił jasne fale, skróś ciszę pełną złotych lśnień winą się wolno i ospale.... Z ukrycia laurowych drzew dzwon niewidzialny dzwoni zcicha, miarowo spada srebrny śpiew, wonią kwiatowych pól oddycha...."

Ale trafiały się dzieła, w których niejasność stanowczo góruje nad śpiewnością:

„Na wyciągniętych deszczu strunach wiatr wzdycha, jęczy łka; na miękkich pajęczyn całunach królewna tka. Jej ręka leciuchna i żywa, szybka jak białych lot chmur, układa mych tęsknot przędziwa w przedziwny wzór..."

Albo i takie, w których przebogate zwoje formy spowijają treść — wcale ubogą:

„Przez oczy twoje się modlę, przez oczy twoje kocham, przez oczy twoje boleję nad tem, co nie jest piękne pod słońcem, przez oczy twoje nienawidzę nędzy i grzechu tej ziemi.... O, moja. — Błękitne są oczy twoje, błękitem bezchmurnego nieba w pogodny dzień letni.... Pogodne są oczy twoje, jak zwiastowanie ciszy dla serca znękanego burzami namiętności. O, moja!..."

Trudno się dziwić, że ludzie wesołego usposobienia pochwycili owe wysokie tony, nadzwyczajne frazesy, nowe słownictwo i zaczęli tworzyć parodye, z których najmniej złośliwą — był wizerunek młodzieńca w fantastycznem odzieniu, siedzącego nad talerzem mleka. Niżej widniał podpis:

„Nadczłowiek w „nadmleczarni" nad mlekiem".

Ale żartem nie rozstrzyga się spraw literackich. Więc, pomijając wszelkie wybujałości, skonstatować wypada, że bądźcobądź mamy nowe zjawisko literackie, nową sztukę, wobec której większość publiczności jest obojętna, a dla której większość prasy jest stanowczo niechętna. Zdaniem jej „nadczłowiek" jest przedewszystkiem istotą zwyrodniałą, a wszystkie „prabyty" i „metafory" są produkcyami mocnej czarnej kawy i jeszcze mocniejszych koniaków. Kipiący zaś ognistemi barwami język jest kuglarskiem przelewaniem z pustego w próżne.

Wobec takiego zapatrywania całego ogółu naszego na nową sztukę, pojawia się dzieło Matuszewskiego i niezawodnie z wielkiem zajęciem przez wszystkich przeczytanem będzie.

Rozpatrzmy się w książce i posłuchajmy co nam pan Matuszewski opowiada. Przedewszystkiem konstatuje, że Słowacki za życia nie cieszył się popularnością. Współcześni nie doceniali go i nie rozumieli... krytycy *minorum gentium* szarpali go jak szakale... Mickiewicz lekceważył twórczość autora „Lilly Wenedy" i ani jednem słówkiem nie wspomniał o poezyach Słowackiego w swoich wykładach o literaturze... Krasiński wprawdzie przepowiedział, że nadejdzie czas, kiedy ludzie poznają się na Słowackim, ale swoją drogą napisał o nim: „Nic prawie nie zrozumiałem w „Królu Duchu": wiersz prześliczny, rysunki barw pełne, lecz bez treści żadnej; dźwięki najdźwięczniejsze, ale bez myśli... Albom ja waryat, czytelnik, albo autor, co pisał"...

„Dopiero w czasach ostatnich — mówi Matuszewski — zaczęto Słowackiego traktować i sądzić tak, jak na to zasługiwał"... Zaś „dla modernistów Słowacki jest czemś więcej niżli poetą i artystą: jest on prorokiem, magiem, filozofem, wieszczem, który przeniknął i odsłonił tajemnice absolutu".

Zdaje nam się, że dla szerokiej publiczności Słowacki i teraz nie będzie popularnym; a dla czego? sprobujemy wyjaśnić.

Oto w jaki sposób pisywał Mickiewicz:

„Na ten świst rój królików z pod ziemi wytrysnął. Jako narcyzy nagle wykwitłe nad trawę, bielą się długie słuchy; pod niemi jaskrawe przeświecają się oczki, jak krwawe rubiny gęsto wszyte w aksamit zielonej darniny. Już króliki na łapkach stają, każdy słucha, patrzy; nakoniec cała trzódka białopucha bieży do starca liśćmi kapusty znęcona, do nóg mu, na kolana skacze, na ramiona"...

A oto znowu — co można było znaleść w utworach Słowackiego:

„Raje widziałem i doliny Boże, i parę naszych rodziców świecącą, z szmaragdów łąki i z szafirów morze, i lwa cichego, choć go łanie trącą... A drzewa wszystkie miały duchy w korze, a od róż czułem westchnienia gorące; w naturze było rodzące natchnienie, sny duchów z kwiatów wstawały jak cienie".

Więc dla czego Mickiewicz był popularny w najwyższym stopniu, a Słowacki i nie był nim i nawet być nie mógł?.. Dla tego, że ludzie wolą, ażeby poeta mówił im choćby tylko pięknie o rzeczach znanych, aniżeli najpiękniej — o nieznanych; wolą, ażeby mówił im o nich samych, ich cnotach i bohaterstwach, a choćby tylko o ich kapuście i królikach, aniżeli — o swojej własnej duszy i o światach, jakie tam istnieją. Choćby w owych światach były łąki ze szmaragdów, z szafirów morza, lwy, które nie szarpią łań i drzewa z duchami w korze...

Ale dlaczego dzisiejsi moderniści poczytują Słowackiego za „filozofa i wieszcza"?...

W części dla tego, że go już niema na tym padole, a w części dla tego, że Słowacki pisał w taki sposób i o takich tematach, o jakich oni chcą pisać.

Każde pokolenie i każda partya ma swoje własne króliki i swoją własną kapustę, którą woli, niż jakieś tam nowe i nieznane światy, poczęte w czyjejś tam duszy!

Moderniści czczą Słowackiego, ponieważ mają z nim wspólny program i wspólny charakter. Jakim zaś jest ów charakter? — na to bardzo szczegółowo odpowiada Matuszewski.

„Krańcowy indywidualizm, pogarda rzeczywistości i skłonność do marzycielstwa, dająca uczuciu i wyobraźni przewagę nad chłodnym rozumem... nadzwyczajna doskonałość, subtelność i oryginalność formy... wyrafinowana wrażliwość, zdolność odczuwania i oddawania niepochwytnych prawie objawów życia wewnętrznego, a co zatem idzie, wstręt do szarej pospolitości, oraz pociąg do rzeczy rzadkich, do tematów niezwykłych... nastrojowość, mistycyzm i związany z nim symbolizm... wiara w wysokie posłannictwo sztuki... wiara w jedność duszy ludzkiej i duszy wszechświata, połączona z wiarą w ciągłą ewolucyę... dążenie do tego, ażeby dzieło sztuki przemawiało nietylko do oka lub ucha, lecz do głębin myśli i serca, żeby nietylko bawiło widza, słuchacza lub czytelnika, lecz wstrząsało jego duszą, odsłaniając przed nią rozległe horyzonty pozacielesne i pozaświatowe i budząc w niej poczucie nieskończoności — oto są cechy charakterystyczne, wspólne Słowackiemu i artystom końca XIX i początku XX wieku".

(Dokończenie nastąpi).

den poddać promieniowaniu, gdyż robił jakieś zmiany w swem laboratoryum. Prosił go więc, aby po kilku miesiącach przybył znowu do niego, w celu odbycia właściwej kuracyi. Jakże się jednak zdziwił, gdy po niejakim czasie otrzymał od niego list dziękczynny z doniesieniem, że jest już zupełnie zdrów.

Publiczność napół niedowierzająco, napół zainteresowana, słuchała wywodów dziwnego tego entuzyasty, który jest głęboko przekonany, że zbliżył się więcej, niż inni uczeni, do zagadki wszechbytu w przyrodzie.

Dla objaśnienia jednak osób, któreby mogły być w błąd wprowadzone tymi wywodami p. Rychnowskiego, zaznaczyć musimy, iż wszystkie te teorye p. Rychnowskiego, które on tu wypowiadał, nie mają absolutnie żadnej naukowej wartości, a swoją drogą cała ta kuracyjna siła elektroidu jest bardzo jeszcze problematyczna, zwłaszcza z tego względu, że nie poddana została sumiennym i poważnym naukowym badaniom. P. Rychnowski nie chce ani odkryć nikomu konstrukcyi swojego aparatu, ani przedłożyć akademii memoryału o swym wynalazku, ani go poddać badaniom profesorów fizyki na naszym uniwersytecie, lub na naszej politechnice, ani wreszcie oddać jakiemuś ciału lekarskiemu do zbadania elektrycznych własności jego elektroidu. Dopóki zaś to nie nastąpi, świat poważny naukowy będzie traktował jego wynalazek z zupełnem lekceważeniem, a Rada zdrowia nie pozwoli mu na prowadzenie kuracyi. Nie jej bowiem jest to winą, że p. Rychnowski nie poczyna sobie tak, jak robią uczeni poważni, lecz w sposób taki, który i w świecie naukowym, i w świecie lekarskim do bardzo złych wniosków o nim doprowadza.

Sprawy sejmowe.

Nowy statut krajowej komisyi dla spraw przemysłowych).

Wydział krajowy uznał za właściwe zmienić obecny statut krajowej komisyi dla spraw przemysłowych, a mianowicie w tym kierunku, aby rozszerzyć zakres działania tej komisyi i określić zupełnie jasno jej stanowisko. Potrzebę tej zmiany uzasadnia Wydział krajowy w osobnem sprawozdaniu, przygotowanem dla Sejmu wraz z projektem nowego statutu. W sprawozdaniu tem podnosi Wydział krajowy, że konieczną jest rzeczą wzmocnić dotychczasową akcyę na polu popierania przemysłu, rozciągnąć ją na szersze pole, a zwłaszcza na wielki przemysł fabryczny. Silny bowiem wzrost ludności, który w miarę polepszania się stosunków zdrowotnych jeszcze bardziej wzmagać się będzie, wydaje wiele rąk do pracy, które już na roli nie mogą znaleść zarobku i zajęcia. Wytworzenie wielkiego przemysłu dałoby tym rękom zarobek i powstrzymałoby uszczuplenie naszych sił narodowych i społecznych przez wzrastającą nieustannie emigracyę zamorską.

Szczególny nacisk kładzie więc Wydział krajowy w swem sprawozdaniu na potrzebę rozwinięcia wielkiego przemysłu fabrycznego i zaznacza przytem mimochodem, jakie to dobroczynne skutki na kraj sprowadzić powinno. Oto, gdybyśmy mogli nasze potrzeby zaspokajać własnymi krajowymi wyrobami zamiast towarem, sprowadzanym z zagranicy, polepszyłby się znakomicie nasz bilans handlowy i płatniczy, wzrastałaby zamożność kraju, a wraz z nią i jego siła podatkowa i finansowa, ten pierwszorzędny warunek siły politycznej, wzrastałaby także w równej mierze możność coraz wydatniejszego zaspokajania kulturnych potrzeb ludności, zwłaszcza na polu oświaty i szkół. Jednem słowem wszystko prze do rozwinięcia intensywnej akcyi na polu wielkiego przemysłu. Tak konkluduje Wydział krajowy, równocześnie jednak zaznacza, że w akcyi tej kraj nasz może liczyć przeważnie tylko na własne siły, na własną ofiarność i własną organizacyę, ze strony zaś państwa nie może spodziewać się zbyt wielkiej pomocy, gdyż staje temu na przeszkodzie źle zrozumiany interes prowincyj zachodnich o wysoko rozwiniętym przemyśle, które mają w naszym kraju wygodne pole zbytu i chciałyby je nadal dla siebie zachować, chociażby za cenę zupełnej ekonomicznej ruiny naszego kraju.

Potrzeba rozwinięcia szerokiej akcyi na polu wielkiego przemysłu, a co za tem idzie, poświęcania na ten cel o wiele znaczniejszych ofiar pieniężnych niż dotąd, zaznaczona jest tylko całkiem ogólnikowo w tem sprawozdaniu Wydziału krajowego, podpisanem przez marszałka krajowego i przez szefa departamentu przemysłowego, członka Wydziału krajowego p. Romanowicza. Spodziewać się jednak należy, że w toku dyskusyi w pełnym Sejmie referent Wydziału wyłuszczy szczegółowo, jakimi środkami zamierza osiągnąć ten projektowany przez się rozwój życia fabrycznego w Galicyi, mianowicie, jakie fabryki uważa, że można zakładać, jakie do nich zastosować motory, np. czy parowy, czy może elektryczny, czy spadki wód, w końcu jakie przewiduje zastępy konsumentów dla owych fabrykatów, wreszcie na czem opiera swą pewność, że ofiary kraju wydadzą spodziewane owoce, pomimo, że najpotężniejsze dźwignie rozwoju przemysłowego, tj. polityka celna i taryfowa nie spoczywają w ręku kraju, lecz w ręku parlamentu centralnego i rządu.

W tym roku nie domaga się Wydział krajowy jeszcze otwarcia większych kredytów na cele rozwinięcia wspomnianej akcyi przemysłowej, zapowiada jednak, że stanie się to w przyszłych budżetach, obecnie pragnie załatwić tylko pierwszą część tej akcyi, to jest stronę organizacyjną. Pragnie więc zorganizować należycie ów organ, który ma pełnić ważne funkcye ciała doradczego Wydziału krajowego w akcyi przemysłowej, a organem tym jest właśnie krajowa komisya dla spraw przemysłowych, która otrzymać ma nowy statut. Powiększył tedy Wydział krajowy liczbę członków tej komisyi do 34, i powołał do niej więcej sił fachowych zarówno na polu techniczno-przemysłowem, jak i ekonomicznem, handlowem, komunikacyjnem, taryfowem i t. p. Ta zwiększona komisya sama zaproponowała zmienić statut, a Wydział krajowy zgodził się na to i przedkłada Sejmowi odpowiedni projekt. Nowy statut usuwa wszelkie niejasności, jakie były w dawnym i określa całkiem wyraźnie stanowisko komisyi przemysłowej. Wedle dawnego statutu, była ta komisya po części organem doradczym Wydziału krajowego, a po części niby samodzielną władzą wykonawczą. Ale ta samodzielność była tylko pozorna, gdyż bez zezwolenia Wydziału krajowego nie wolno było komisyi uczynić żadnego wydatku z funduszów, przeznaczonych na popieranie przemysłu. W nowym statucie przyznano komisyi charakter tylko organu doradczego, ale z drugiej strony postanowiono, że Wydział krajowy musi zasięgać jej opinii we wszystkich sprawach, mających związek z popieraniem przemysłu. Uwzględniono też w nowym statucie konieczność rozciągnięcia opieki kraju nietylko nad przemysłem, ale także nad handlem. Wreszcie wprowadza nowy statut instytucyę t. zw. korespondentów komisyi przemysłowej, których mianować będzie Wydział krajowy w całym kraju. Wydział krajowy ma nadzieję, że przez to stworzy się ściślejszą łączność komisyi przemysłowej z krajem i poszczególnemi jego okolicami, że wytworzy się pewien rodzaj organizacyi, w której korespondenci odegrają rolę lokalnych organów i zachęci i zainteresuje się szerokie koła do sprawy podnoszenia przemysłu krajowego.

Co i o czem piszą.

Czcigodny prezes naszej Akademii, Stanisław Tarnowski zamieszcza w *Czasie* bardzo piękny nekrolog zmarłego niedawno Edwarda hr. Stadnickiego. Piękny formą, głęboki myślami, pełen wspomnień historycznych nekrolog ten zajmie każdego, kto kocha nasz kraj i jego ludzi.

Przytoczymy więc tutaj najgłówniejszy z niego ustęp:

Ród Stadnickich — pisze autor — jest jednym z tych rodów, silnie zakorzenionych w swojej pierwotnej siedzibie, i nie lubiących od niej się oddalać. Jedna gałąź wprawdzie przeniosła się w Lubelskie, druga aż daleko na Podole i Ukrainę, ale główny pień trzymał się zawsze karpackich podgórzy. W Krakowskiem, co najwięcej w Ruskiem Województwie, widzi się ich przed wiekami: i dziś tak samo, jeżeli nie na tych samych miejscach, to przynajmniej w tych samych stronach. Ojczysty majątek Edwarda, śliczna Nawojowa pod Nowym Sączem, Bóg wie od ilu wieków w ich ręku, a z tą Sądecczyzną łączy ich jakiś osobny miejscowy i rodzinny patryotyzm. Za swoją szczególną patronkę uważają św. Kunegundę; z ojca na syna bywają syndykami jej klasztoru w Starym Sączu; fundusze na jej kanonizacyę składały się z całej Polski u Stadnickich, i z ich rąk zabrał je Józef II-gi. Edward był Stadnickim najczystszej krwi, przez ojca i przez matkę. Jego dziad macierzysty, Franciszek Stadnicki, starosta Ostrzeszowski i regimentarz kawaleryi Narodowej, kupił Duklę od Szczęsnego Potockiego, kiedy ten wyprzedawał co miał pod rządem austryackim, i tam osiadł. Żonę (Wężykównę z domu) stracił wcześnie, sam chował małe dzieci, dwóch synów i trzy córki, a odumarł je, kiedy córki młodsze były jeszcze niezamężne, nawet niedorosłe. Jedna z nich, Tekla, wyszła za Jana Kantego Stadnickiego i była matką Edwarda.

Ojciec został prezesem ówczesnych Stanów galicyjskich, wskutek tego musiał wiele przesiadywać we Lwowie, gdzie dom jego skupiał całe niemal życie towarzyskie około roku 1830 i po nim, a pani prezesowa, niezwykłego podobno umysłu osoba, miała powagę pierwszej matrony w ówczesnym Lwowie. Edward, urodzony w roku 1817, nie mógł oczywiście bić się w r. 1831, ale bił się i zginął jego brat starszy, Konstanty. — Młodszy brat, jedyny pozostały, uczył się w szkołach u Jezuitów w Tarnopolu, razem z Agenorem Gołuchowskim i z Floryanem Ziemiałkowskim. Z sióstr, jedna Teresa, pani Głogowska, umarła młodo, druga, Iza, wyszła za Kazimierza Krasickiego, który wrócił z wojny roku 1831 ze sławą dzielnego żołnierza, a w całem późniejszem życiu okazał się dzielnym człowiekiem.

Edward jako młodzieniec stracił rodziców i stał się panem ich bardzo znacznego majątku. Wśród bardzo światowej, a dość próżniaczej młodzieży ówczesnej odznaczał się statkiem, pracowitością, umiejętnym zarządem majątku. Towarzystwa i świata nie unikał, owszem lubił je; ale umiał przytem żyć poważnie i pożytecznie. Dobrą radą, podporą w tak obranym kierunku, mógł mu być szwagier Krasicki, bo był i przykładem. Takiego młodzieńca wiele matek oczywiście życzyło sobie za zięcia, a u niejednej rozczarowanie było podobno gorzkie, gdy się rozeszła wieść, że Edward zaręczony z panną Ludgardą Mniszkówną (1843).

I jej rodzina przypomina stare a ciekawe historye. Pani Mniszkowa, Helena Lubomirska, była córką księcia Józefa z Równego, i... Ludwiki Sosnowskiej, tej, w której kochał się młody oficer, Tadeusz Kościuszko! Księżna Ludwika, świadczą współcześni, niezwykle rozumna, a przytem najlepsza żona i matka, chowała jednak w sercu pamięć tego pierwszego uczucia i synów Henryka i Fryderyka, niedorosłych jeszcze chłopców, woziła do Szwajcaryi, żeby ich Kościuszce przedstawić. Księżniczka Helena była bardzo ładna, pełna życia i wesołości, i to omal nie sprowadziło na nią wielkiego niebezpieczeństwa. Wielki książę Konstanty, już rozwiedziony z pierwszą żoną, konsystował z pułkiem, czy też był na ćwiczeniach na Wołyniu, i zakochał się w młodej księżniczce. Ona oczywiście wzajemną być mu nie mogła; ale same starania mogły się stać źródłem wielkich przykrości i kłopotów. Księżna Józefowa nie myśląc wiele wyjechała z córką do Galicyi. Ale Wielki książę pamiętał tę swoją miłość długo. Podanie mówi, że raz, na prośbę księżniczki, zrobił jakiś dobry uczynek: i od tego czasu, w ten sam dzień każdego tygodnia, wtorek, czy piątek, czy inny, na tę pamiątkę zawsze dawał jałmużnę ubogim.

Księżniczka Helena wyszła za hr. Stanisława Mniszka, bogatego obywatela z Galicyi. Dlaczego osiedli w Wiedniu, tego już dziś nikt zapewne nie wie; dość, że tak było. W Wiedniu mieli dom; niedaleko, na Morawach, nabyli wspaniały, prawie królewski zamek Frain, który stał się ich rezydencyą obok ślicznych Krysowic w Przemyskiem. Jedynego syna stracili w młodym wieku; starsza córka, Felicya, nieładna, ale pełna rozumu, wdzięku i najlepszego serca, była wydana za ks. Jerzego Lubomirskiego z Rozwadowa. Od rodzeństwa znacznie młodsza, Ludgarda, została żoną Edwarda Stadnickiego.

Na pierwsze lata poślubne spadł cios, którego Edward naprawdę nie przebolał nigdy — rok 1846. On, który tak chętnie i dobrze opowiadał wspomnienia, o tych wypadkach do końca nie mógł mówić. Chmurny wyraz twarzy, energiczny gest, jeden wykrzyknik gniewu i goryczy; to wszystko, co można było wyciągnąć. Urywał rozmowę odrazu, nagle, nigdy na ten przedmiot nie schodził.

Oddał się zupełnie swoim obowiązkom gospodarza, wiejskiego obywatela, a nie były one łatwe w tych latach. Podejrzliwość i niechęć ludu wiejskiego z jednej strony, szpiegostwa i prześladowania rządowe z drugiej, zatruwały życie i mogły zniechęcić. Ale człowiek o szlachetnem sercu i o wysokiem pojęciu swego obowiązku, nie zniechęcał się, nie zakładał rąk, bo czuł i wiedział, że praca około ojczystego zagonu, że sprawiedliwe i roztropne postępowanie z ludnością wiejską, są zadatkiem i krajowego bogactwa i społecznej harmonii na przyszłość! Widział też i zbierał plon z tej swojej pracy; stosunek z ludem wiejskim u niego był tak dobry jak rzadko i wcześniej niż u wielu dobrym być zaczął.

Gdzie był i co robił w roku 1848, nie mamy wiadomości. Co pewna, to, że bardzo zamożny i bardzo rządny, przetrzymał bez szkody to wielkie wstrząśnienie ekonomiczne, które wtedy wielu zachwiało, lub zgoła zniszczyło. Później, kiedy dzieci zaczęły już potrzebować nauk, państwo Stadniccy osiedli w Krakowie. Dom, wtedy nabyty przy ulicy Grodzkiej, stał się zaraz jednem z najżywszych i najbardziej uczęszczanych ognisk towarzyskiego życia. Co było mniej widoczne dla wszystkich, ale niektórym wiadome, choć staraunie ukrywane, to hojność prawdziwie wspaniała, a delikatność najszlachetniejsza, z jaką Edward Stadnicki wspierał, a nieraz nawet ratował podupadłych i nieszczęśliwych.

Gdyby to był robił dla ludzi, których kochał, dla przyjaciół, byłoby już pięknie: ale zdarzało się, że wspomagał i ratował takich, których nie lubił wcale, szanował niewiele, a dobry był dla nich zawsze, i z poświęceniem nawet pewnej niezależności i przyjemności własnej, dawał im do śmierci przytułek w swoim domu.

Co warto zapisać, jako jeden rys jego charakteru, to czujność i godność w kwestych narodowych. Z instynktu i z przekonania nieprzyjaciel wszystkich działań pokątnych i podziemnych, nie wszedł nigdy w kolizyę z żadnym rządem, nawet za czasów Bacha. Ale nigdy się przed nimi nie zniżył, nigdy się nie dał skłonić (choć kuszony był nieraz i silnie), do żadnego kroku zbytecznej powolności, do żadnego niepotrzebnego oświadczenia uczuć (mniej lub więcej prawdziwych).

Kiedy w r. 1861, zwłaszcza w 1862, zanosiło się coraz widoczniej na jakieś stanowcze wypadki w Warszawie, przewidywał trafnie ich koniec, i całą siłą przekonania odradzał i wstrzymywał. Był też raczej źle widziany przez tak podówczas zwaną „partyę ruchu“. Ale i tych nadziei nie podzielał, które się czepiały Napoleona III, interwencyi mocarstw, i tym podobnych majaczeń. Był też w owych latach smutny, prawie osamotniony w swoim sposobie widzenia; za nadzieję uzasadnioną byłby chętnie dał życie, ale swojego przekonania nie mógł zmienić, nie chciał odstąpić, a koniec pokazał niestety, że to przekonanie było słuszne.

Po roku 1866, kiedy zaczęło się naprawdę życie polityczne w Galicyi, przystąpił do niego czynnie i gorliwie. — W Radach powiatowych zrazu, w powiecie sądeckim ta jego czynność zaznaczyła się prędko i objawiła się widocznymi skutkami; później (od r. 1876) w Sejmie. Ale wewnętrzne stosunki sejmowe, partye, partyjki, współzawodnictwa, nieraz gonitwa za popularnością i uległość przed frazesem, były przeciwne jego naturze. Nie mógł ich przełamać, ani usunąć, nie lubił ich widzieć i biernie znosić. Przy następnej kadencyi już się wybrać nie dał, choć go gminy wiejskie sądeckiego powiatu same o to prosiły. W Izbie wyższej Rady państwa za to był zawsze, do ostatniej choroby, pomimo wieku i osłabienia, ilekroć jaka sprawa ważniejsza potrzebowała głosów polskich i katolickich. Niezachwiany w religijnych uczuciach i przekonaniach, był takim samym w swoich uczuciach polskich i przekonaniach politycznych. Te przekonania były, jak niektórzy z urąganiem nazywają, konserwatywne, to znaczy pojmowanie społeczeństwa jako organizmu, wiara w jego postęp i praca w tym celu, ale postęp przez naturalny stopniowy wzrost i rozwój jego sił materyalnych i moralnych: ład wewnętrzny i statek, jako warunek konieczny tego rozwoju; równowaga i spójność społeczna, jaka podstawa siły politycznej.

W starości spadł na niego cios najboleśniejszy, strata młodszego syna Edwarda. Doskonały młodzieniec, który byłby się tak odznaczył w wieku późniejszym, jak się odznaczał między rówiennikami, szczęśliwy młody małżonek, ojciec jednego dziecięcia, umierał w chwili, kiedy miał spełniać piękne nadzieje szczęścia i chluby dla rodziny, pożytku dla kraju. Schyłek życia ojca zasępił się tem nieszczęściem. Pomimo smutku jednak, pomimo kalectwa w ostatnich kilku latach, została żywość uczuć i wrażeń, została spokojna, pogodna wyrozumiałość i została dobroć, która była tłem tej natury, dobroć dla wszystkich, a zwłaszcza dla cierpiących i nieszczęśliwych.

Wykłady p. Lutosławskiego.

Wczoraj mówił p. Lutosławski najprzód o ofiarności. Ofiarność, według pojmowania prelegenta, jako cnota polska różni się tem od ubóstwa zakonnego, jako cnoty rzymskiej, że ubóstwo dąży do bezwzględnego ograniczenia potrzeb ofiarującego, ofiarność zaś ogranicza je wprawdzie również, ale gotowa jest pracować nad podniesieniem poziomu potrzeb tych, którym się ofiarowuje. Obie cnoty przeciwległe są zbytkowi, wszystkiemu co świeci i paraduje, pawim piórom na kapeluszach i w duszach. Walkę ze zbytkiem rozpoczął pierwszy św. Franciszek z Assyżu, a jego apostolstwo ubóstwa było dla Kościoła ważniejszą reformą niż pseudoreformy Lutrów lub Kalwinów. Powiedział on tę wielką prawdę, że jeżeli te straszne różnice fizycznych warunków życia, jakie dzielą różne klasy społeczne, znieść chcemy, to droga ku temu jest od góry, a nie od dołu. Walka od dołu, np. socyalizm, jest wprawdzie środkiem nie do pogardzenia, ale nie prowadzi do celu, bo wydrzeć bogaczom ich przywileje trudno, trzeba ich dobrem słowem skłonić, aby się dobrowolnie tych przywilejów zrzekli. W socyaliźmie niema idei Chrystusa, ale wśród tej walki o byt, gdy się widzi gagatków domów zamożnych, rozkazujących osiwiałej służbie, artystów zbierających miliony i wydających je w sposób lekkomyślny, a jednocześnie paradujących jako dobroczyńcy społeczeństwa za to, że czasem sypną parę tysięcy na cele publiczne, gdy widzimy owe drogie obchody, bale, posiedzenia — wówczas nawet cierpliwy mąż może oburzeniem zawrzeć i chcieć te nadużycia gwałtem skrócić, chociaż gwałt nie wiele tu pomoże. Prawdziwem lekarstwem jest reforma psychiczna, polepszenie tych dusz.

Należy też pamiętać o tem, że każdy bogacz zasłużył sobie na swoje bogactwo w poprzednich żywotach, a jeśli jest teraz nikczemnikiem to dlatego, że bogactwo i idąca za niem, władza jakoteż powodzenie psują ludzi. Nie można więc mówić bezwzględnie o wyzysku, bo gdybyśmy np. weszli w dusze nędzarzy, to na ogół wziąwszy ujrzelibyśmy je czarniejszemi niż dusze uprzywilejowanych. Wart Pac pałaca, a pałac Paca.

Jak w czystości tak i w ofiarności mogą być różne szczeble. Bohater będzie bezwzględnie bezinteresownym, inni ludzie jak Anglicy, Amerykanie zadowalają się przedsiębiorstwami filantropijnemi, które im przynoszą pewien procent zysku. Gdy widzimy ludzi pracujących w sposób pożyteczny i pragnących dla siebie pewnych warunków wygody i komfortu, to byleby nie przesadzali w tem, można mieć dla nich wyrozumiałość. Ideałem ofiarności narodowej powinienby być podatek progresywny, ale to są bardzo dalekie możliwości. Pamiętać jednak należy, że jakkolwiek wódz indywidualnie może i powinien sobie lekceważyć środki materyalne, to dla celów ogólnych środkami tymi pogardzać nie wolno. Kapitał jest niezbędnym warunkiem powodzenia każdej sprawy, a narzekanie na wpływ kapitału polega tylko na niezrozumieniu jego istoty. Pożądanem jest, by wszyscy ludzie byli kapitalistami. To jest możliwe i to jest faktem w bardzo wielu krajach. Wszędzie, gdzie zniesiono sprzedaż trunków, liczba kapitalistów wzrasta. Być kapitalistą jest niezbędnym warunkiem wolności i niezależności. Gdy człowiek żyje z dnia na dzień, jest niewolnikiem, dopiero gdy ma jakiś zapas pieniężny, zyskuje wolność. Biegeleisen nie może pojąć, dlaczego Słowacki wdawał się w spekulacye giełdowe, twierdzi, że to rzecz prozaiczna, niegodna poety. Dlaczego? Umysł lotny, taki, jak Słowackiego, umie ogarnąć i te drobniejsze sprawy praktyczne, umiałby ocenić wynalazki, któreby mu ktoś ofiarował do eksploatacyi, sprawdzić buchalteryę przedsiębiorstwa itd. To nie są wcale niskie zajęcia, gdy się ma na oku wyższy cel.

Co do zbytku nie ma reguł ogólnych, wszystko zależy od intencyi, od celu. Co u jednego wydaje się zbytkownem, może mieć częstokroć doniosłość dla pracy idealnej, a zarzut zbytku często polega na niezrozumieniu rzeczy. Czy dla pisarza maszyna do pisania jest zbytkiem? nie. Czy dla lekarza, adwokata, człowieka pracującego umysłowo, najdroższy bicykl jest zbytkiem? nie. Oświetlenie elektryczne? nie. Kosztowne urządzenia biblioteczne, kasy ogniotrwałe? nie. Bo wszystko, co w jakimkolwiek sensie upraszcza pracę, skierowaną ku ideałowi, nie jest zbytkiem.

Ale jakże się ma rzecz u zwykłych filistrów, którzy nie pracują dla idealnych celów. Otóż np. w olbrzymiej większości mieszkań istnieje zbyteczny pokój, zwany salonem. Zwykle jest niezajęty i tylko od czasu do czasu, raz na tydzień ludzie się tam zbierają i udają jakoby zawsze tak żyli, jak w chwili takiego zebrania. Ale ostatecznie salony te mogą mieć pewną swoją racyę bytu w mieszkaniach, tak, jak ogrody w miastach jako rezerwoary świeżego powietrza. Gorsza sprawa jest ze strojami. Tu kobiety grzeszą w sposób przerażający i to wbrew swemu powołaniu, bo strojem swoim podniecają zmysłowo mężczyzn, od których powinny wymagać czystości myśli. Niech strój kobiet będzie prostszy, a wówczas będzie mogła być mowa o braterstwie między mężczyzną a kobietą. Zapytaćby jednak można: Ale jeżeli istnieją na ziemi brylanty, złoto, drogie kamienie, czy nie wolno ich nosić? cóż z nimi zrobić? Owszem, zdóbmy nimi. ale nie siebie, lecz arcydzieła architektury, ołtarze, muzea i t. p.

Jaka jest różnica między estetyką stroju, między sztuką a zbytkiem? Różnica łatwa do określenia. Sztuka jest oryginalna, zbytek jest banalny. Za zbytek nie uznam pięknego obrazu, który jest jedynym w swoim rodzaju, ale gdy widzę lustra zawsze w tych samych ramach, firanki, portyery, dywany, niemające żadnej artystycznej wartości, to mam prawo potępić taki komfort jako rzecz niepiękną i zbytkowną.

Idea wzajemnej ofiarności wśród ludzi nie jest taką utopią, jakby się zdawało. Wszak dziś mamy lekarzy, adwokatów, nauczycieli, którzy za darmo oddają swe usługi. Gdyby wszyscy pragnęli tylko szukać pola, na któremby się stali innym użytecznymi, gdyby każdy, zamiast oglądać się za tem, co sam weźmie, myślał o tem, co komu dać może, tobyśmy nareszcie ujrzeli stan rzeczy, w którym materyalne względy by całkiem znikły. W związkach przyjaźni mamy już urzeczywistniony ten stan na małą skalę. Ale potępiajmy przysłowie: „Kochajmy się jak bracia, rachujmy się jak żydzi“. Nie, nie rachujmy się wcale, nie pożyczajmy pieniędzy przyjacielowi, ale jeżeli potrzebuje to mu je dajmy; dlaczego w tem dawaniu ma tkwić nadzieja zwrotu? Dalej pożądanemby było, aby ci, którzy mają zdolność gromadzenia znacznych materyalnych wartości, uznali swą niekompetencyę w rozdawaniu tych środków materyalnych, zrzekli się rozporządzalności zarobionymi milionami, a to, co zbywa im po opędzeniu potrzeb osobistych, składali w ręce sług sprawy narodowej, lub wogóle jakiejkolwiek sprawy szczytnej. Niejeden z tych, którzy z fałszywej dumy wzdragają się przyjąć pomoc z rąk najbliższych, przyjąłby ją od sługi bożego.

Zerwać też należy z wciąż powtarzanem zdaniem, że nie wolno naruszać oszczędzonych kapitałów, bo one mają pozostać na zabezpieczenie przyszłości żonie i dzieciom. Owszem, wierzyć się godzi, że dzieci tych osób, które swoje dobra na cele publiczne roztrwonią, nie będą opuszczone przez naród, ani przez swoich przyjaciół. Prelegent przytacza przykład swego ojca, który zrobiwszy w niezwykłych warunkach znaczny majątek, mówił synom: „Nie liczcie na mnie, że coś odziedziczycie, bo ja w ostatniej chwili mogę wszystko dać na cele publiczne“. To jest prawdziwe polskie pojęcie sprawy, a nie jakiś urojony obowiązek przechowywania kapitałów w jednym ręku. Polak ma tylko jedną kartę (narodową); na tę stawiając wszystko, zyskuje wszystko.

„Jeżeli w tem co powiedziałem — kończy prelegent — popełniłem jakie sprzeczności, to nic nie szkodzi, bo cała sprawa w gruncie rzeczy jest prosta i jasna: „Dawajcie, a będzie wam dano“.

Po krótkiej pauzie wygłosił p. Lutosławski jeszcze drugi odczyt: „O karności“.

Ofiarność w sferze ducha nazywa się karnością, i jako cnota narodowa stoi w kontraście do posłuszeństwa zakonnego. Posłuszeństwo to ustanowione jest i narzucone przez władzę, podczas gdy idea karności skłania Polaka do obioru wodza według własnych zapatrywań i podlegania mu dobrowolnie. Ale obiór wodza nie powinien odbywać się na sposób narodów zachodnich, przez masowe wybory np. posłów do parlamentu — to nie jest polski sposób. Tak wybiera swoich władzców tłum, ulegający zmiennym wrażeniom, prawdziwy Polak, jeżeli w wirze sprzecznych zdań i wrażeń chce mieć przewodnika, dokonywa wyboru w kołach braterskich, bo tam tylko, gdzie wewnętrzna istota duszy każdego występuje na jaw, gdzie się do głębi jaźni zagląda, można poznać prawdziwą wartość człowieka. Tworząc takie poufne koła, wybierając w nich starszych, aby ci starsi sobie znowu przewodników wybierali, osiągniemy hierarchię ducha, która może nas doprowadzić do znalezienia króla polskiego, który gdzieś żyje niewiadomo w jakich warunkach. Nim do tego króla dotrzecie — rzecze prelegent — szukajcie wodzów na mniejszą skalę, uczcie się wierności i dobrowolnej uległości lepszemu i młodszemu, jeżeli go czcicie i kochacie. Miłość zbliża wodza i towarzysza: w duszy wodza niszczy ambicyę i samolubstwo, a w duszy towarzysza budzi ufność, znosi upokorzenie i wynagradza utratę samodzielności.

Prawdziwy wódz-bohater jest zjawiskiem rzadkiem, występuje nagle na widownię w wielkich chwilach historycznych, przemawia w imię narodu i Boga i odrazu przekonywuje wszystkich, staje się bożym dyktatorem, ale gdy takich chwil rewolucyjnych niema, potrzeba to jasnowidzenie psychologiczne zastąpić poznawaniem się wzajemnem charakterów w najbliższych kołach braterskich.

Stosunek wodza do towarzysza jest illustracyą do tajemnicy Trójcy świętej. Zachodzi między nimi ten dziwny obieg sił duchowych, że pewna jakość wodza wzbudza wiarę w towarzysza, a na odwrót wiara wzmaga potęgę wodza. Wódz nie jest tyranem, ale łagodnym, wyrozumiałym przewodnikiem, jednoczy w swem sercu serca tych, których prowadzi. Towarzysz nie jest maszyną: karny w uczynkach, gdy tego wymaga wódz, zachowuje wolność nieograniczoną w myślach i uczuciach i słowach. Wódz czerpie z doświadczeń towarzyszy, aby je potem skupić razem i promieniować z siebie, nie traci próżnych słów na walkę z zapatrywaniami, które reprezentują jakiś ruch i działalność, bo lepszy wszelki ruch nawet wsteczny, byle nie martwota; wódz nie polemizuje, nie złorzeczy ani przeklina ale działa i stwarza naśladując Boga. Z takiego połączenia wodza i towarzysza, czyli Ojca i Syna wynika Duch święty, ten dziwny ogień, w którym topnieją wszelkie różnice i wątpliwości, wzmaga się okrężny proces duchowy, i dochodzi do doskonałości. Charakterystycznem jest to słówko „filioque“, wyróżniające Kościół nasz od greckiego; Polak uznaje że Duch od Ojca i Syna pochodzi, Kościół wschodni zaś, pojmując Ducha jako twór Ojca, wyobraża sobie tego Ojca jako tyrana.

Czy nigdy nie dojdziemy do tej bezgranicznej swobody, w której znika wszelka potrzeba podporządkowywania się pod cudzą indywidualność, w której każdy *spiritus flat ubi vult* i boska anarchia panuje ponad wszelką hierarchią? Niezawodnie społeczeństwo aniołów nie potrzebowałoby hierarchii. Ale ci, co w naszych warunkach wzdychają do anarchii, skarżą się na brak pola do rozwoju swych sił, ci widocznie tych sił nie mają. Rzeczywista moc zawsze znajdzie zastosowanie, dlatego też, zdaniem prelegenta, nie może być mowy o zapoznanych geniuszach. Ci, co w imię wolności niszczą karność, żądają, żeby wszelkich związków zaniechać, marzą chyba o jakiemś życiu na księżycu i zapominają o warunkach ziemi.

Taki zarzut uczynił właśnie Słowacki Krasińskiemu w wierszu „Do autora Trzech psalmów“. Prelegent odczytał ów wiersz w całości, a objaśniając go, zapuścił się w uwagi o rzezi w r. 1846, która, zdaniem jego, słusznie trafiła szlachtę za to, że utraciła swe naturalne „wództwo“ nad ludem.

Dzisiejszy wykład ma za temat cnotę pracy.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 20 czerwca.

Na początku wczorajszego posiedzenia uchwaliła Rada odstąpić salę ratuszową Związkowi chrześcijańsko-narodowemu na 22 bm. poczem interpelował p. Gryglaszewski w znanej sprawie nadużyć ze strony majstra ciesielskiego przy budowie rzeźni. Odpowiedział mu p. Gołąb, jako przewodniczący komisyi dla zbadania zarzutów p. Gryglaszewskiego, iż badanie jeszcze nie ukończono, a zaś p. Kuźniewicz, jako referent tej sprawy, dodał, iż prawdopodobnie zarzuty owe były całkiem słuszne. Następnie interpelował p. Riedl, dlaczego dzienniki podały zupełnie sprzeczne wiadomości o sprawie kolei Lwów—Winniki. Odpowiedział na to prof. Głąbiński, iż obecnie stoi sprawa ta dla gminy rzeczywiście niepomyślnie. Prezydent p. Małachowski oświadczył, iż odbędzie się specyalne posiedzenie Rady dla obmyślenia środków zaradczych.

Z kolei interpelował p. Janowicz w następującej sprawie: Dyrekcya teatru ogłosiła, iż z dniem 19 b. m. rozpocznie kasa teatralna sprzedaż biletów na koncerty Paderewskiego. Otóż dnia tego o godzinie 9 rano nie można było już wielu biletów dostać, ponieważ wyciął je p. Glikson w liczbie 150. Interpelant zauważył, że wygląda to na ażiotaż. Prezydent p. Małachowski oświadcza na to, że sprawę natychmiast zbada i postara się, ażeby w przyszłości podobne rzeczy nie miały miejsca. Interpelował jeszcze rektor prof. Rydygier w sprawie dokładnego oznaczenia cen chleba według wagi.

Następnie wiceprezydent p. Ciuchciński zdawał sprawę z czynności deputacyi, która jeździła do Wiednia w sprawie bezrobocia. O czynnościach tej deputacyi podaliśmy już w swoim czasie wszelkie wiadomości, nie będziemy ich więc powtarzać. W przemówieniu swojem podniósł p. Ciuchciński, że było zasługą przedewszystkiem Koła polskiego i czcigodnego jego prezesa p. Jaworskiego, iż deputacya nie wróciła z próżnemi rękoma do Lwowa; poczem Rada uchwaliła na wniosek prezydenta p. Małachowskiego wyrazić podziękowanie Kołu polskiemu, p. Jaworskiemu, pp. ministrom drowi Piętakowi i drowi Körberowi, oraz posłowi Głąbińskiemu i deputacyi za dodatnią działalność w tej sprawie. Potem zdał sprawę p. Ciuchciński z przebiegu konferencyi wczorajszej reprezentantów gminy i rządu, o której to konferencyi pisaliśmy już we wczorajszym numerze *Przeglądu*.

Następnie rozwinęła się ożywiona dyskusya nad sposobem użycia pożyczki rządowej. Na wniosek p. Michalskiego z poprawką dra Byka uchwalono polecić komisyi kanałowej, aby rozpoczęła natychmiast te roboty kanalizacyjne, których plany uznała ekspertyza za dobre. Rada przyjęła również wniosek dra Piska, aby przedłożono radnym plany kanalizacyi w jak najkrótszym czasie, poczem p. Gołąb referował sprawę zakupna gruntów pod budowę kolei dojazdowej do rzeźni miejskiej za cenę 31.000 K.; uchwalono wniosek refe-

renta w tej sprawie, jak również w sprawie oddania robót ziemnych pod tę kolej pp. inżynierom Żabokrzyckiemu i Szeliżde-Łyszkiewiczowi za 28.000 K. Wreszcie uchwalono na wniosek prof. Gryzieckiego wydzierżawić ławnię im. Duchenskiego za czynszem w kwocie 8000 K., poczem prezydent p. Małachowski zamknął posiedzenie.

KRONIKA.

Lwów 20 czerwca.

Wiadomości urzędowe. Minister oświaty zamianował kierownika szkoły zawodowej tkackiej w Rakszawie, p. Stanisława Anczyca, nauczycielem w VIII randze państwowej szkoły przemysłowej w Krakowie.

Obywatelski czyn Paderewskiego. Ignacy Paderewski zakupił akcyi poznańskiego Banku ziemskiego za 50.000 marek.

Książę Stanisław Radziwiłł, brat hrabiny Romanowej i Józefowej Potockiej, a syn ks. Antoniego, wystąpił z armii pruskiej, w której służył do niedawna jako oficer pułku ułanów gwardyi królewskiej.

Ślub. W sobotę o godzinie 8 wieczór pobłogosławiony zostanie w kościele OO. Bernardynów związek małżeński panny Wandy Pillerówny, córki śp. Kornela Pillera, właściciela znanej drukarni, z p. Karolem Rybotyckim, radzcą sądu krajowego.

Burza przeszła wczoraj około godziny 10-tej rano ponad naszem miastem. Jeden piorun roztrzaskał starą lipę w pobliżu cmentarza Stryjskiego i osmalił kilkanaście kosiarzy, którzy kosili trawę obok na łące. O godzinę wcześniej szalał straszny orkan nad Brzeżanami i zrządził tam wielkie szkody. Dachy z kilkudziesięciu domów porywał, 3 domki zupełnie zniszczył; z drewnianego domku, mieszczącego atelier fotograficzne, zostały tylko ślady; w wielu domach wiatr powyrywał okna; sztachety i parkany leżą na ziemi; również sady i ogrody zniszczone; orkan powyrywał stare nawet drzewa z korzeniami. Jednem słowem, Brzeżany przedstawiają obecnie wielki obraz zniszczenia. Na szczęście z ludzi nikt nie poniósł szwanku.

Rozszerzenie sieci tramwaju elektrycznego we Lwowie. Komisya elektryczna Rady miejskiej przesłała ministeryum kolei plany nowych linii tramwaju elektrycznego celem uzyskania koncesyi na rozpoczęcie robót przedwstępnych. Projektowane są następujące linie: od ul. Hetmańskiej do rzeźni miejskiej na Gabrylówce, od ul. Hetmańskiej do cmentarza Janowskiego i od ul. Pańskiej przez ul. Kochanowskiego do cmentarza Łyczakowskiego lub do rogu ul. św. Piotra i Pawła, a w przedłużeniu do Pohulanki.

Ignacy Paderewski przybędzie do Lwowa prawdopodobnie dopiero w sobotę. Koncerty odbędą się w poniedziałek, we środę i w piątek.

† X. Łukasz Wronowski, z zakonu OO. Zmartwychwstańców, zmarł onegdaj wieczorem we Lwowie, przeżywszy lat 62. Zmarły przebywał przez 34 lat w Bułgaryi jako misyonarz, skąd przybył przed kilku laty do Lwowa. Na kilka lat przed śmiercią ociemniał zupełnie; mimo to jednak pracował ciągle jako kaznodzieja i spowiednik. Odznaczał się wielkiemi zaletami umysłu i serca. Cześć jego pamięci!

† Król Albert saski umarł wczoraj wieczorem o godz. 8 min. 5 w swoim zamku myśliwskim Sybillenort na Śląsku pruskim.

Urodził się on w Dreźnie dnia 23 kwietnia 1828, jako syn księcia Jana, późniejszego króla. W r. 1847 wstąpił na uniwersytet w Bonn, ale już w następnym roku, po wybuchu zamieszek rewolucyjnych, opuścił go, a w r. 1849 w randze kapitana wziął udział w wojnie z Danią. W r. 1854, gdy ojciec jego wstąpił na tron saski, objął ks. Albert godność prezydenta Rady stanu i został członkiem Izby wyższej parlamentu. W wojnie r. 1866 wziął udział po stronie Austryi w charakterze komendanta całej armii saskiej. Walczył pod Iczynem i Königgrätzem. W wojnie prusko-francuskiej dowodził korpusem północno-niemieckim i odznaczył się pod Gravelotte. Później otrzymał dowództwo czwartej armii niemieckiej, która w wybitny sposób przyczyniła się do pogromu wojsk francuskich pod Sedanem.

Po śmierci króla Jana d. 29 października 1873 Albert wstąpił na tron saski.

Ożenił się w r. 1853 z księżniczką Karolą z domu Wazów. Dzieci nie miał żadnych. Następcą jego na tronie będzie młodszy brat jego książę Jerzy, urodzony w r. 1832, a ożeniony z infantką Maryą portugalską, [illegible] arcyksięcia Ottona, synowca Cesarza austryackiego.

Z Rady m. Krakowa. Na odbytem wczoraj posiedzeniu uchwaliła krakowska Rada miejska wysłać do Wiednia deputacyę celem uzyskania dla gminy m. Krakowa odszkodowania za zniesienie zakładu kontumacyjnego. Oprócz tego deputacya ma poruszyć w Wiedniu sprawę przeniesienia m. Krakowa do II klasy podatku domowo-czynszowego, żądać zniesienia akcyzy, a póki to nie nastąpi, pobrania od rządu części dzierżawnego za akcyzę i udziału gminy w dochodach z niej; dalej ma deputacya poczynić zabiegi, aby w r. 1904 rozpoczęto budowę kanału wodnego [illegible] w Wiedniu i w Krakowie i postarać się tam o [illegible] Wawelu.

P. Wojciech Kossak podał się do dymisyi z godności nadwornego malarza króla pruskiego. Dymisya została mu udzielona.

Kobieta naczelnikiem stacyi kolejowej. *Meraner Zeitung* donosi, iż na stacyi Vilpian, na trasie między Bozen a Meranem, rozpocznie z dniem 1 sierpnia br. pierwsza w Austryi kobieta pełnić urząd naczelnika.

Samobójstwo. W Bukareszcie przed trzema dniami odebrała sobie życie wystrzałem z rewolweru Fryda Głowacka, rodem z Czerniowiec. Desperatka dokonała samobójstwa na środku ulicy Colambeler. Była ona kasyerką w jednej z bukareszteńskich kawiarń; zeszłego roku była też kasyerką we Lwowie w kawiarni „kryształowej". Liczyła lat 22.

Polski lekarz w Biarritz. W znanej miejscowości kąpielowej nad zatoką biskajską, w Biarritz, [illegible] Polonia, [illegible] dr. A. E. Bondanowicz.

Na uroczystości koronacyjne w Londynie jako reprezentant Cesarza Franciszka Józefa pojedzie arcyksiążę Franciszek Ferdynand. Wyjedzie on w niedzielę rano, a do Londynu przybędzie w poniedziałek wieczorem. Towarzyszyć mu będą w podróży: szambelan dworu hr. Nostitz-Rieneck, hr. Henryk Liechtenstein, hr. Tassilo Festetics, ks. Paweł Sapieha i hr. Ferdynand Bonquoy. Do [illegible] pod[illegible] [illegible] an[illegible] am[illegible]wnika [illegible] służby honorowej przy arcyksiążęciu podczas pobytu jego w Londynie przeznaczył król angielski: lorda Denbigha i attaché wojskowego ambasady angielskiej w Wiedniu podpułkownika Fairholme. Wyznaczenie lorda Denbigh do służby honorowej przy arcyksiążęciu może uchodzić za uprzejmość ze strony króla Edwarda. Pełny tytuł tego lorda brzmi: Baron Feildnig, hrabia Hapsburg, Lauffenburg i Rheinfelden, a drzewo jego rodowe wskazuje, iż rodzina jego pochodzi od przodka cesarza Austryi, Rudolfa z Habsburga.

Z Paryża piszą: Nasza sława muzyczna zaczyna tryumfować nawet w Paryżu. Coraz to na wielkiej scenie Opery paryzkiej jakiś smukły rodak czy rodaczka zdobywa oklaski. Kolonia nasza muzyczna liczy tu na stałe Paderewskiego, Stojowskiego, Radwana, panią Lew-Landowską, Skrzydlewskiego; ze śpiewaków zaś p. Jana Reszkego, który właśnie ukończył swój świetny sezon „Lohengrinem". Prócz tego nie brak gości: panna Kruszelnicka zachwyciła niedawno publiczność paryską jako Elza. Obecnie w przejeździe do „Covent-Garden" bawi tu p. Grąbczewski. O pannie Kruszelnickiej pisał *Figaro*, który raczył nawet podać komentarz do pieszczotliwego imienia śpiewaczki: Mea, wyprowadzając je (słusznie) od Salomea. Pani Bolska zatrzymuje się również najchętniej w Paryżu, gdzie mąż jej hr. Brochocki-Szczawiński ma *pied-à-terre*. Pani Bolska daje się tu słyszeć tylko wybranym. P. August Radwan, znany w pośród chopinistów paryskich, miał niedawno pełną salę u Erarda. Słowem, bez przesady twierdzić można, że kolonia muzyczna w Paryżu jest najwybitniejszą, najczynniejszą sferą polską za granicą. Jest też niewątpliwie najbardziej znana przez cudzoziemców, którym jakoś łatwo wymawiać trudne nazwiska Paderewskich, Stojowskich itp.

Niedawno francuski świat muzyczny podejmował tu p. Emila Młynarskiego, artystycznego kierownika Filharmonii warszawskiej. Na cześć jego pp.: Colonne, twórca słynnych „Cenesty-Colonne", bracia Thiebaud, skrzypek i wiolonczelista, Raul Pugno i inni wyprawili świetną ucztę. Coraz też częściej pojawiają się kompozycye polskie na koncertach tutejszych — mówię o kompozycyach współczesnych. Paderewski i Stojowski utorowali drogę innym. Ale każdy nowy zadzierzgnięty stosunek prowadzi za sobą coraz to głębsze zainteresowanie się muzyką polską. Tak jeden z pierwszych koncertów Colonne'a w przyszłym sezonie uwzględni ją obficie. Działem polskim koncertu będzie dyrygował p. Młynarski, któremu Colonne ustąpi na ten raz dyrektorskiej batuty. Orkiestra wykona „Step" p. Noskowskiego, Thiebaud będzie grał koncert smyczkowy p. Młynarskiego i t. d.

Nie ulega zaś wątpliwości, że takie obcowanie artystów i wzajemne poznanie się na gruncie sztuki jest pożądanym dla nas dorobkiem.

Zmarli. W Zaleszczykach zmarł Antoni Firlej Bielański, uczestnik powstania węgierskiego z roku 1848, prezes „Sokoła", przeżywszy lat 76. — Helena z Batowskich Dziegciowska, właścicielka dóbr na Wołyniu, zmarła w Krakowie dnia 18 b. m., przeżywszy lat 61.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 11, w poł. + 15 R. Bar. 757. Podnosi się. Pochmurno i silny wiatr.

Oszczędny.

— Dlaczego pan nie otwierasz parasola, kiedy tak deszcz pada.

— Cóż to pan myśli, że ja sobie mogę codzień parasole kupować!

Myśli filozofa.

Przyjaźń dwóch niewiast — to zmowa na trzecią.

W szczęściu człek wilkiem bywa, w nieszczęściu — baranem.

Odpowiedzi Redakcyi. *W Pan E. M. w Kocmaniu.* Na wystawę Towarzystwa politechnicznego mogą przysyłać okazy przemysłu tylko członkowie tego Towarzystwa. Zresztą obecnie wysłanie okazów byłoby o tyle spóźnione, że *jury* zakończyło już swe prace, a także w katalogu niepodobnaby już wzmianki o tych okazach umieścić.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w piątek po raz 4ty „Dramat Kaliny" trzy akty prozą Z. Kaweckiego. — W sobotę po raz 4ty „Weronika" operetka w 3 akt., libretto Vanloo i Duvala, muzyka A. Messagera. — W niedzielę o godz. 3ciej po poł. po cenach zniżonych po raz 13sty „Piękna z Nowego Jorku" operetka w 3 akt. (5 odsł.) H. Mortona, muzyka G. Kerkera. Wieczorem o godz. wpół do 8mej po raz 5ty „Dramat Kaliny".

Podziękowanie.

Wszystkim przyjaciołom i znajomym śp. Feliksa Karola Kohmanna dziękujemy za tak serdeczne współczucie, jakoteż za wyrządzenie nieboszczykowi ostatniej przysługi.

Eugeniusz Kohmann syn. *Anna Kohmann* żona.

Z izby sądowej.

Tarnopol, 20 czerwca.

(*Nadużycie władzy urzędowej*).

Prokuratorya państwa w Tarnopolu oskarżyła Józefa Olszańskiego i Franciszka Konkiewicza o to, że w czasie od r. 1892 do września 1901, pierwszy jako starszy komisarz budowy i kierownik sekcyi konserwacyjnej kolei państwowej w Podwołoczyskach, drugi jako banmistrz tej kolei w Bogdanówce nadużyli władzy swej w ten sposób, że Konkiewicz sporządzał, a Olszański zatwierdzał i przedkładał Dyrekcyi kolei we Lwowie fałszywe rachunki miesięczne, odnoszące się do robocizny na przestrzeni Maksymówka-Bogdanówka, a wyłudzone w ten sposób kwoty, obaj sobie zatrzymywali. Ogólna szkoda, jaką przez to poniósł skarb kolejowy, wynosi przeszło 29.000 kor.

Do rozprawy głównej powołano naczelnika sekcyi konserwacyi w Tarnopolu Stefana Neuhofa i znawców lekarzy Dr. Michalika i Dr. Kowenickiego, oraz 93 świadków. Nadto przy rozprawie mają być odczytane zeznania 340 świadków. Rozprawa potrwa 2 — 3 tygodnie.

Jak akt oskarżenia przytacza, Konkiewicz przed kolejową komisyą dyscyplinarną zeznał, iż co roku otrzymywał od Olszańskiego 150 do 300 złr. z tytułu wynagrodzenia i udziału na zyskach z fałszywego zarachowywania robotników, a w sierpniu 1901 z pozostałych w ręku Olszańskiego nadwyżek 1108 K. otrzymał kwotę 300 K., zawiniętą w papierku jako udział za ten miesiąc. Konkiewicz miał 2 książeczki do wpisywania robocizny jedną prawdziwą, drugą fałszywą — prawdziwa służyła do wypłaty i na ewentualny wypadek przybycia komisyi kontrolującej w czasie wypłaty robotników, fałszywa zaś wówczas, gdy tej komisyi nie było.

Zważyć przytem wypada, że Olszański znajdował się w bardzo dobrych stosunkach majątkowych, pobierał ogółem płacy rocznej wraz z mieszkaniem 5680 K., nadto praktyka inżynierska przynosiła mu 2000 K. rocznie, a przytem potrafił swą pozorną gorliwością służbową i prawdziwym sprytem wzbudzić zaufanie swej władzy, tak, że otrzymywał remuneracye wynoszące do 150 zł. Położenie więc jego, rzec można było świetne.

Również Konkiewicz musiał mieć znaczne dochody uboczne, skoro przy utrzymywaniu swej licznej rodziny mógł zaoszczędzić jeszcze parę tysięcy zł., co z jego pensyi wprost nie było możebnem. A gdy się zważy, że Olszański miał pod swoim zarządem sześciu banmistrzów, można bez trudności wyrobić sobie zdanie, na jakie rozmiary wykonane były nadużycia, i jak wielkie sumy utonęły w kieszeniach Olszańskiego i jego spólników.

W końcu wspomina akt oskarżenia, że Olszański chwycił się znanego środka obrony i zaczął udawać umysłowo chorego.

Rozprawie przewodniczy radzca Cybyk, wotantami są radzcy: Mandybur i Jakubowski. Oskarża zastępca prokuratora Hanczakowski. Bronią: Olszańskiego dr. Solański ze Lwowa, Konkiewicza dr. Rosenfeld z Tarnopola.

Rozprawa budzi nader wiele zainteresowania, już od paru dni ludzie czynią starania o bilety wejścia na salę.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 19 czerwca.

(Z). Znaczne ożywienie się ruchu budowlanego w Wiedniu, jakie ma miejsce w tym roku, wpływa dodatnio na kurs akcyi przedsiębiorstw budowlanych i fabryk cegieł. Powody obecnego ożywienia ruchu budowlanego w Wiedniu są następujące: Podobnie jak Lwów, uzyskał także Wiedeń w roku 1893 znaczne ulgi podatkowe dla pewnej liczby domów, które miały być zburzone w celach asanacyi miasta. Ustawa dla Lwowa przyznała te ulgi dla 191 domów, a dla Wiednia dla przeszło 1200 domów. Pod jednym względem była ustawa dla Lwowa znacznie korzystniejsza od wiedeńskiej, a mianowicie, że tym domom we Lwowie, które powstaną na miejscu zburzonych, przyznała uwolnienie od podatków na lat 20, podczas gdy domom w Wiedniu przyznano tylko 18-letnie uwolnienie od podatków. Warunkiem uzyskania tego dobrodziejstwa dla nowych domów zarówno w Wiedniu jak i we Lwowie jest to, aby najpóźniej do kwietnia 1903 były one zupełnie wykończone i by uzyskano konsens na ich zamieszkanie.

Lwów lekceważył sobie niestety korzyści tej ustawy i w ciągu tych lat dziewięciu przebudowano wszystkiego 20 domów, a teraz podobno stara się lwowska Rada miejska o przedłużenie mocy obowiązującej ustawy na dalszych lat 10. Tymczasem w Wiedniu przebudowano do tej pory z górą 800 domów, a ponieważ wiedeńscy właściciele realności otrzymali jakoby poufne informacye, że dalszego przedłużenia owej ustawy nie będzie można uzyskać, przeto właściciele znaczniejszej części owych nieprzebudowanych jeszcze 400 domów z całym pośpiechem zabrali się w tym roku do ich burzenia i wznoszenia nowych, by wyzyskać ten ostatni termin i uzyskać 18-letnie uwolnienie od podatków. I to jest powodem tego niezwykle ożywionego ruchu budowlanego w Wiedniu w tym roku. Bądź co bądź Wiedeńczycy w przeciwieństwie do Lwowian dają dowód wielkiej zapobiegliwości tem, iż nie spuszczają się na to, że ustawa może zostanie przedłużona, lecz wyzyskują chwilę, — gdyby odnośne zabiegi lwowskiego Magistratu nie odniosły skutku, co nie daj Boże, w takim razie szkoda było zabiegów, jakie kosztowało przed laty dziewięciu wyjednanie wspomnianej ustawy.

Na giełdzie oprócz wspomnianych na wstępie walorów przemysłowych cieszyły się znacznym popytem także Statsbahny i walory żelazne. Na kurs tych ostatnich wpływa korzystknie wiadomość, że skartelowane huty podnoszą już od przyszłego tygodnia cenę żelaza i blachy. Haussa Statsbahnów zaś ma swe źródło w tem, iż im gorzej stoją szanse odnowienia ugody z Węgrami, tem prawdopodobniejszem jest rychłe wykupno Statsbahnu przez państwo.

Bardzo zajmująco zapowiada się zwałone na 26 czerwca br. do tutejszego sądu handlowego zgromadzenie posiadaczy pryorytetów kolei południowej, które ma wybrać kuratora i upoważnić go do pertraktacyi z zarządem tej kolei, mających, jak wiadomo, na celu zmianę sposobu amortyzacyi tych pryorytetów. W tutejszym zakładzie kredytowym zdeponowano dotychczas 16.497 tych pryorytetów do udziału w owem zgromadzeniu, w Berlinie zdeponowano około 8000, najsilniej jednak będą reprezentowani francuscy posiadacze pryorytetów. W samym Paryżu zdeponowano ich 600000, a w Lyonie około 100.000. W Berlinie z powodu zmniejszonego ruchu na giełdzie zamierza starszyzna giełdowa skrócić o godzinę czas obrotów i już o 2 popołudniu zamykać giełdę. W Paryżu była dziś haussa renty francuskiej, wywołana pogłoską, że nowy minister finansów Rouvier zamierza przeprowadzić konwersyę $3^1/_2$-procentowej renty francuskiej na 3%. Na giełdzie londyńskiej nie ma żadnego życia, panuje tam już w całej pełni atmosfera świątecznokoronacyjna.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 683·50, węg. Zakł. kredyt. 704·00, Anglobanku 277·00, Unionbanku 541·00, Länderbanku 422·00, Bankvereinu 455·50, Bodencredit 951·00, Gal. Banku hip. 560·00, Statsbahny 704·75, Lombardy 72·50, Kol. Elbethal 450.00, Północnej 000·00, Czerniowieckiej 000·00, Alpiny 414·00, Rima Muranyi 518·00, Praskiego Tow. żel. 1585, Fabryki broni 330·00. Turecki tytoniowe 293·50, Oblig. węg. indemniz 97·75, Renta majowa 101·70, Austr. renta koronowa 99·65, Węgier. renta koronowa 97·85, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 96·45, 4% Listy Banku krajow. 97·00, $4^1/_2$% Listy Banku krajow. 101·10, 4% Listy Banku hipotecznego 96·50, $4^1/_2$% Listy Banku hip. 100·60, 5% Listy Banku hipotecz. 110·00, 4% Gal. Oblig. propin. 98·85, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 97·10, 4% Poż. m. Lwowa 94·15, Losy tureckie 108·75, Marki 117·35, Ruble 2·53.—

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(*Depesze poranne*).

Paryż 20 czerwca. Senat rozpoczął wczoraj dyskusyę nad wnioskiem sen. Rollanda w sprawie zaprowadzenia dwuletnej służby wojskowej. Sen. Gourlain zwalcza ten wniosek, gdyż widzi w nim niebezpieczeństwo dla Francyi. Sen. Meziers uważa wniosek ten za możliwy, ale nie łatwy do przeprowadzenia. Wskazuje, iż dwuletnia służba wojskowa istnieje już w Niemczech, ale tylko dla piechoty.

Senator Lamartin wyraził zdanie, że dwuletnia służba wojskowa byłaby gorsza od przegranej bitwy. Potrzeba koniecznie utrzymać ducha wojskowego w armii, dwuletnia zaś służba musiałaby go zniszczyć. Minister wojny André nie sądzi, żeby zmiana ta tak zgubnie podziałała na żołnierza francuskiego, który jest żołnierzem wybornym, lepszym od niemieckiego. Lamartin oświadcza, że jeśli Francya nie może być silniejszą od Niemiec co do liczby wojska, to musi przeważać pod względem jakości. (Oklaski na prawicy).

Sądzą, że ustawa o dwuletniej służbie wojskowej jeszcze w bieżącym roku będzie uchwalona przez obie Izby.

W komisyi wojskowej senatu minister wojny André wyłuszczył, w jaki sposób możnaby zastąpić ubytek 50.000 żołnierzy, którýby powstał wskutek zniesienia trzeciego roku służby wojskowej. Zdaniem ministra, należałoby stworzyć oddział pomocniczy w sile 6000 ludzi, znieść szkoły muzyki przy artyleryi i oddziale technicznym, podwyższyć stan prezencyjny o 7000 podoficerów, 10.000 kaprali i 20.000 żołnierzy.

„Gaulois" podaje kilka interviewów z generałami francuskimi w sprawie dwuletniej służby wojskowej. Gen. Voisin twierdzi, że gdyby ustawę tę uchwalono, to właściwie zamiast wojska, istniałaby we Francyi gwardya narodowa. Kto głosuje za tą ustawą, jest za rozkawałkowaniem Francyi. Gen. Jaumont wyraził się w podobnym duchu. Gen. Gallifet rzekł, iż uchwalenie tego wniosku byłoby pogrzebem armii francuskiej; bez żołnierzy nie można utrzymać granic państwa. Ideałem rządu obecnego jest, aby każdemu Francuzowi dać dobrze płatną posadę państwową.

Budapeszt 19 czerwca. Sejm węgierski uchwalił ustawę w sprawie uzbrojenia honwedów manlicherami.

Na posiedzeniu Izby magnatów wniósł hr. Jan Esterhazy interpelacyę z powodu wyboru biskupem grecko-oryentalno rumuńskim w Aradzie księdza Mangry, który w razie zatwierdzenia zasiadłby w Izbie magnatów. Interpelant zwrócił uwagę na szkodliwą dla Węgier działalność X. Mangry i jego prywatne życie, które dało nawet powód do ulicznych skandali. X. Mangra nawet przez Rumunów nazywany jest „klechą-pijakiem". Interpelant wobec powyższych faktów nie uważa za stosowne aby taki człowiek zasiadał w gronie magnatów, wzywa przeto rząd, by uczynił co należy.

Nowy Jork 20 czerwca. W Paterson odbyło się zgromadzenie, na którem uchwalono strejk generalny robotników farbiarskich. Po zgromadzeniu zebrani udali się do kilku fabryk, w których pracowali robotnicy i zmusili ich do zaprzestania pracy. Kilka budynków fabrycznych zdemolowano. Przyszło do bójki, w której kilka osób niebezpiecznie zraniono strzałami rewolwerowymi. Policyę obrzucono gradem kamieni. Przypuszczają tu, iż anarchiści stoją na czele tego ruchu.

Paryż 20 czerwca. W izbie deputowanych minister kolonij oświadczył, iż wulkan Pelée ciągle jeszcze jest czynny, wskutek czego na północy wyspy nie można wykonywać żadnych robót. Na południu wyspy natomiast pracuje się i wszyscy szukający pomocy otrzymują tam zatrudnienie.

Lizbona 20 czerwca. Półurzędowe dzienniki zaprzeczają stanowczo pogłoskom, jakoby Portugalia sprzedała lub wydzierżawiła Anglii część Mozambiku.

Wiedeń 20 czerwca. *Wiener Ztg.* ogłasza układ Austro-Węgier z Rumunią o wzajemnem wydawaniu przestępców.

Szangaj 20 czerwca. Cholera szerzy się. W dzielnicy chińskiej umiera co dzień około 50 osób; w dzielnicy cudzoziemskiej zmarło dotąd na cholerę ogółem 50 osób, między temi konsul hiszpański.

Fort de France 20 czerwca. Trąba wodna, wysokości 5000 m. zniszczyła zupełnie miejscowość Basse-Pointe i Du Bourg na Martynice.

(*Depesze popołudniowe*).

Wiedeń 20 czerwca. Około $^1/_2$2 giej po południu zebrała się Izba panów na posiedzenie. Na porządku dziennym rozmaite ustawy, uchwalone przez Izbę posłów, między innemi ustawa o podatku od biletów kolejowych.

Paryż 20 czerwca. *Figaro* ogłasza interview z bułgarskim prezydentem ministrów Daniewem, który oświadczył, że podróż księcia Ferdynanda do Petersburga ma znaczenie polityczne. Rozmowy księcia z carem Mikołajem i z rosyjskim ministrem spraw zagranicznych Lambsdorfem wyjaśniły wiele spraw. Najbliższe manifestacye wykażą bardzo jasno charakter rosyjsko-bułgarskich stosunków. Daniew zaprzeczył, jakoby ks. Ferdynand miał zamiar przybrać tytuł królewski. Co do sprawy Firmiliana, powiedział, że wprawdzie nominacya Firmiliana wywarła bardzo złe wrażenie, że jednakże w ogólności znaczenie tej sprawy bardzo się przecenia. Daniew zakomunikował, że dziś zostanie podpisana ostateczna umowa w sprawie pożyczki 106 milionów franków, na której porękę użyty będzie podatek tytoniowy.

Drezno 20 czerwca. Z powodu zgonu króla zarządzono 24 tygodniową żałobę dworską. Przez najbliższych 8 dni nie odbędą się przedstawienia w teatrach, ani żadne uroczystości. Zwłoki króla Alberta przybędą jutro do Drezna. Pogrzeb odbędzie się 23-go wieczór.

Kraków 20 czerwca. Aresztowano tu oszusta, podającego, że się nazywa dr. J. J. Landau, że jest adwokatem z Kijowa. Jeździł on po całej Austryi i wyłudzał od adwokatów datki pod pozorem choroby. Znaleziono przy nim mnóstwo list składkowych.

Kraków 20 czerwca. Do Prezydyum Rady miasta wpłynęło podanie inż. Dzieślewskiego ze Lwowa z prośbą, by Rada m. Krakowa petycyą do Sejmu poparła jego projekt budowy kolei z Zakopanego na szczyt Świnnicy.

Kraków 20 czerwca. Stan wody na Wiśle doszedł dziś do 2 m. 10 cm. ponad zero i ciągle wzrasta. Poniżej Krakowa zalane są Rogóż i Wolica. Z góry rzeki donoszą, że wylała mała Wisła i Soła. Ubiegłą noc czuwała straż nad brzegami Wisły.

Kraków 20 czerwca. Według nadeszłych tu wiadomości, władze rosyjskie stwierdziły, iż morderca inżyniera Bokalskiego nazywa się Karol Nowak, liczy 21 lat, pochodzi z Łętkowic, powiatu miechowskiego. Bokalski był ogólnie lubiany, a Nowak nie miał, jak sądzą, żadnego powodu do zbrodni. Władze austryackie rozpoczęły poszukiwać Nowaka, ponieważ miał uciec do Galicyi.

HOTEL GEORGEA.

Przyjechali dnia 20 czerwca. S. Leszczyński z Borek małych. L. Fuchs z Suczawy. A. Dworski z Hawłowic. A. Fleischmann z Bukowiny. S. Schwarz z Radowiec. F. Dunański z Uhrynowa. L. Schreder z Komotowa. Z. Prekowa z Pantalowic. L. Cybulska z Humnik. H. Skarzyński z Zakopanego. S Karpiński i M. Dattner z Krakowa. A. Kühne z Drezna. G. Hildenbrand z Poznania. E. Starczewski z Rosyi.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 20 czerwca. JE. A. Jaworski z Wiednia. M. Urbański z Haczowa. A. Cielecka z Hadyńkowic. M. Liebermann z Rudek. M. Winnicka z Turad. W. Wysocki z Ostobusza.

HOTEL FRANCUSKI.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzeńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 20 czerwca. K. Dembińscy z z Borysławia. J. Madeyska z Sambora. K. Kraus ze Stanisławowa. J. Ratsch z Gliwic. H. Kraińska z Perespy. J. Łempicka z Howego. Z. Łączyński z Zaborza. J. Weiss, A. Löw z Wiednia. C. Wojcicki z Brzeżan. J. Myszkowscy z Stubna. S. Langer z Tarnopola. B. Kozakiewicz z Paryża. K. Turzański z Jaworowa. H. Udrycka z Mostów wielkich. J. Bednarski z Krakowa. H. Goldlust z Czerniowiec. N. Grotto z Brodów. L. Starczewski z Wołynia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 20 czerwca. (Giełda towarowa). Cukier (słabo) 17·15. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (pewnie) 37·80.

Berlin 20 czerwca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·30 Spirytus 34·20.

Paryż 20 czerwca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·81 Mąka („Fleur de Paris") 30·10.

Frankfurt 20 czerwca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 215·10. Koleje państwowe 151·25. Alpiny 000.00. Disconto 186·30. Laura 000.00.

Wiedeń 20 czerwca. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3%	267.—
„ „ „ „ „ 1889 3%	263.—
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k. 4%	—.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5%	287.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4%	255·75
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2%	83·75
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.	108·25

b) bezprocentowe: Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19.15, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 440.—, Clary 40 zł. m. k. 186.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 82.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 74.00. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 72.—, Ofen 40 zł. 200.00, Palffy 40 zł. m. k. 188.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 56.15, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 29·—, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 75.—, Salma 40 zł. m. k. 263.50, Pożyczka salcburska 20 zł. 76.25, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 264.00. Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 429·00.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 10·25.
Ze Szczerca (od 1/6 do 15/9 w niedz. i święta) 9.32*.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·00, 5·35, 10·20*; na Podzamcze: **2·20**, 7·40, 5·11, 10·02*.
Z Tarnopola: 3·55* (na dw. gł.); 3·14* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie) 6.50, 9.12*.
Z Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie w niedziele i święta) 8.14, 8.04*.
Z Janowa 7·45, 1·28, 9·25*, 10·08*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11·00*
Do Rzeszowa: 8·36.
Do Przemyśla: 8·25*.
Do Szczerca (od 1/6 do 15/9 w niedz. i święta) 2.00.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·48, 9.20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·30, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 codziennie) 5.50*, 3.26.
Do Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 wł. w niedziele i święta) 2.15, 8.16*.
Do Janowa: 9·15, 1·25, 3·15, 6·30*, 10·05*

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

38)

MATECZKA

POWIEŚĆ

Pawła D'Algremonta.

(Ciąg dalszy).

— Nietylko nie wezmę udziału w polowaniu — odrzekła — ale jeżeli nie będzie ono odwołanem, jeżeli oprócz tych dwóch intruzów, z którymi zmuszoną jestem przebywać pod jednym dachem, choć jedna osoba, przed ukończeniem mej żałoby, wejdzie do tego domu, w takim razie wyjadę.

— Wyjedziesz?... Dokąd?... Co to znaczy? Przedewszystkiem, czy masz prawo mówić: „chcę" lub „nie chcę?" Nie jesteś panią swych czynów i woli.

— Niech mama spróbuje, a zobaczymy.

Nie dodała ani słowa, ale na łagodnej jej twarzy Blanka dostrzegła tyle energii i tak silne postanowienie, że pomimo głupoty swej przestraszyła się naprawdę.

— Należy odwołać polowanie — odrzekł książę, wysłuchawszy opowiadania pani Mérindol o tej scenie. — Nie powinniśmy się narażać na żaden skandal, dopóki nie zostaniemy panami. Ale pogadamy za pół roku. Gdy zostanę twym mężem, poskromię tę buntowniczkę. Tymczasem milczmy i znośmy jej kaprysy.

I polowanie, rzeczywiście, zostało natychmiast odwołane.

W jakiś czas Blanka pewnego dnia zauważyła, że Jan coraz rzadziej przysyła wiadomości o sobie.

— Zdaje mi się, że twój piękny margrabia zaniedbuje ciebie — rzekła do córki. — Dość dawno nie przynoszono z poczty listu do ciebie.

Było to prawdą i milczenie Jana wielką boleść sprawiało Henryce.

Mimo to odrzekła spokojnie:

— Jan wszystek czas poświęca pracy i ma słuszność, bo prędzej osiągnie cel.

— Jesteś naiwną. Mam pewne wiadomości o nim...

— Zapewne dostarczone przez pana Grand-Croix?

— Naturalnie, ale to tylko jeden więcej dowód jego wielkiej dla nas życzliwości.

Henryka nic nie odrzekła.

— Nie jesteś ciekawa tych wiadomości?

— Nie. Jakiekolwiek są, nie uwierzę im.

— Uważam jednak za swój obowiązek zakomunikować ci je. Margrabia nie pisze dlatego, że zakochał się w jakiejś pięknej Paryżance i do tego bogatszej od ciebie.

— To nieprawda.

— Możesz sobie nie wierzyć, a jednak tak jest. Postępowanie jego jest skandalicznem.

— I ta potwarz zmyślona prawdopodobnie przez księcia Grand-Croix.

— Przyszłość, na szczęście wszystkich, przekona cię, że to prawda.

— Na szczęście? — powtórzyła dziewczyna — więc mamie tak chodzi o to, ażeby doprowadzić mnie do największej rozpaczy?

— Przeciwnie, pragnę twego szczęścia...

— Oryginalny sposób pracowania nad zapewnieniem go...

— Tak, bo wolę, byś trochę przecierpiała, aniżelibyś wiązała się z człowiekiem bez zasad, bez żadnej wartości moralnej i polującym tylko na twój majątek.

— Niech mama umilknie — gwałtownie zawołała Henryka. — Mój ojciec pragnął tego związku, a przytem ja kocham go; i tylko jego zaślubię.

— Twój ojciec był zaślepiony. Ja zaś nigdy nie zgodzę się na to, co uważam za największą katastrofę dla ciebie.

— Więc mama łamie przysięgę. Przysięgła mama ojcu, że związek ten nastąpi. Zapomniała mama, w jakich okolicznościach wykonała tę przysięgę?

— Tylko już dostrzegałam, że pan de Verrières jest intrygantem... A dziś mam na to dowody. Wiem, że ranię twe serce, moje dziecko, ale kiedyś będziesz mi wdzięczną za to postanowienie. Małżeństwo, to rzecz ważna! Trwa całe życie!

— Widzę tylko jedno: nie dotrzymuje mama przysięgi.

— Dla twego dobra!

— Więc mama cofa swe zezwolenie, dane ojcu przed jego śmiercią?

— Cofam!... I nigdy nie zezwolę!

— Będę czekała.

— Namyślisz się. Masz ośmnaście lat i jesteś inteligentną. Dzisiaj, gdy jesteś powiadomioną, zmienisz zdanie.

A po kilku chwilach milczenia dodała:

— Dlaczego upierasz się i szukasz tak daleko, skoro masz pod ręką? Zostawszy żoną Jana de Verrières, będziesz nieszczęśliwą całe życie, gdy tymczasem tutaj jesteś tak gorąco, tak bezinteresownie kochaną!... Ach, Henryko, ileż sprawiłabyś mi szczęścia, gdybyś chciała spełnić życzenia mego serca!

— Życzenia te są świętokradztwem!

— Świętokradztwem! nie rozumiem dlaczego.

— Dlatego, że życzenia zmarłych i złożone im przysięgi są tysiąc razy ważniejsze, niż wszelkie pragnienia żyjących. Przysięgłam memu ojcu i wbrew woli wszystkich dotrzymam przysięgi!

— Gdyby twój ojciec znał Raula de Grand-Croix tak, jak ja go znam — mówiła dalej Blanka — to zaręczyłby cię z nim, a nie z tamtym. Oto prawdziwy szlachcic! Jakie wzniosłe uczucia, co za delikatność! Gdybyś się zgodziła, dziecko ukochane, utworzylibyśmy jedną rodzinę! Wtedy bylibyśmy prawdziwie szczęśliwymi!

Oburzona Henryka zerwała się z krzesła.

— Ja miałabym zostać żoną tego Raula, tego śmiesznego głupca, budzącego we mnie wstręt najwyższy, żoną człowieka, pozbawionego iskierki jakiegokolwiek uczucia szlachetniejszego? Więc to dla osiągnięcia tego celu pan Grand Croix rzuca oszczerstwa na mego Jana! Niech mama mu powie, że wybrał złą drogę i napróżno traci czas.

Wyszła z salonu oburzona i złamana.

Zastanowiły ją słowa Blanki:

— Utworzylibyśmy jedną rodzinę.

Co to znaczy?

Henryka myślała nad tem całe dni i noce, wreszcie, nie mogąc rozwiązać tej zagadki, udała się do księdza Soubirade i opowiedziała mu swą rozmowę z matką.

— Jak ksiądz sądzi, czy mama niema zamiaru zaślubić księcia Grand-Croix?

— Że ma ten zamiar, to rzecz pewna. Jest to jej marzeniem od czasu poznania księcia. Ale czy to nastąpi, to inna sprawa.

— Dlaczego?

— Dlatego, że nie posiada majątku własnego.

— Więc pozostały po ojcu majątek nie należy do nas obu?

— Należy wyłącznie do ciebie. Gdy dojdziesz do pełnoletności będą musieli oddać ci go.

— Całkowity?

— Tak, całkowity. Taka była wola twego ojca. Wtedy książę Grand-Croix, polujący tylko na pieniądze, nie zechce zaślubić kobiety ubogiej.

Twarz Henryki rozpogodziła się.

— Dziękuję księdzu za to wyjaśnienie. Więc jeszcze trzy lata będę zmuszoną patrzeć na profanacyę domu człowieka, którego tak czciłam! Ale skoro tylko zostanę pełnoletnią, bez litości wypędzę tych intruzów, tych nikczemników!

Ksiądz nie chciał i zresztą nie mógł podniecać w niej tych uczuć gniewu i zemsty; nie pozwalał mu na to jego charakter kapłański, lecz w głębi duszy pochwalał je.

— To, co mi ksiądz powiedział, dodaje mi nieco odwagi. Ogromnie cierpiałam na myśl, że matka moja może wyjść za mąż powtórnie, że kto inny zajmie miejsce pana w tym domu. A z drugiej strony nie mam prawa potępiać mamy. Mam względem niej obowiązki. Wolno jej zapominać o swoich, ale to jej rzecz. Ja zaś swoje spełnię, bez względu na jakikolwiek interes.

Umilkła i po kilku sekundach dodała:

— Jak ja mu zapłacę po trzech latach za wszystko co cierpię!

Mówiła to tonem i ustami tak drżącemi, iż zdawało się, że łkanie wybuchnie z jej piersi.

Ksiądz ujął jej głowę w dłonie i rzekł:

— Prędzej czy później będziesz szczęśliwa! Zasługujesz na to.

Pochyliła głowę i rzekła:

— A jeżeli Jan nie kocha mnie?

— To być nie może. Kochać cię całe życie... W takim razie możnaby było uwierzyć, że i słońce przestanie nam świecić.

— Więc dlaczego nie pisze do mnie?

— Może przez delikatność. Może przypuszcza, że listy jego bywają czytane przez kogo innego.

Henryka ucieszyła się, że ksiądz był tego zdania, gdyż i sama przypuszczała to samo.

— Wszak i ksiądz mnie kocha, prawda? — zapytała nagle i bez namysłu.

— Jak możesz nawet pytać o to? — zawołał proboszcz obrażony.

— Więc niech mi ksiądz da dowód!

— Jaki? — zapytał zaniepokojony.

— Niech ksiądz pozwoli adresować do siebie przeznaczone dla mnie listy Jana.

Ksiądz Soubirade po kilku chwilach namysłu odrzekł:

— Zdaje mi się, że mogę to uczynić.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza